

TORI CARRINGTON

Greckie wesele
cykl: Trzy wesela

I Do, Don't I
That's Amore!

Prolog (Kelly Leslie)

Śluby powinny być prawnie zabronione. Tak pewnego poranka zdecydowała Daisy O'Reilly. Pewnego koszmarnego poranka, choć było to na wiosnę i w dodatku w niedzielę.

Zabronić wszystkiego, od białej, droższej od samochodu sukni począwszy, aż po czarny smoking, w którym co drugi pan młody wygląda jak kelner. Precz z całym tym upiornym rytuałem, który dręczy Bogu ducha winnych ludzi i jest gorszy od inkwizycji. Koniec z torturą za ciasnych pantofli, cikliwą muzyką, sztucznymi uśmiechami i przysięgami, które tak łatwo jest złamać.

Cały ten ślubny cyrk to tylko i wyłącznie studnia bez dna, w której nie dość, że topi się pieniądze, to jeszcze i marzenia.

Niestety, w tej właśnie studni Daisy w pewnym sensie tkwiła na stałe, ponieważ razem z kuzynką prowadziła firmę internetową, która dostarczała artykuły ślubno-weselne. Biznes się kręcił, pieniądze do studni wpływały szerokim strumieniem. Daisy naprawdę nie miała najmniejszego powodu, żeby kłać na dojrną krowę, dzięki której nie chodziła goła, miała co jeść i dach nad głową.

Może i nie powinna kłać. A więc przestanie, na pewno, ale dopiero w przyszłym miesiącu. Nie teraz, kiedy jest w dołku, bo właśnie porzucił ją kolejny facet.

– Jeszcze nie zadzwonił?

Poderwała głowę. W drzwiach pokoju, zawałonego towarem przeznaczonym do wysyłki, stała Trudy, kuzynka i współwłaścicielka znamienitej firmy domeafavor.com.

– Kto?

– Jak to kto? Nie udawaj, Daisy, doskonale wiesz, o kogo mi chodzi. O Dana Kretynka. Ten głupek zmienił uśmiechniętego, szczęśliwego kwiatuszka, jakim byłaś adekwatnie do swego imienia* [*Daisy (ang.) – stokrotka. (Przyp. tłum.)], w melancholijną, nienawidzącą romansów feministkę o nazistowskich inklinacjach.

Daisy w odpowiedzi chrząknęła tylko i kontynuowała wkładanie do kartonu hawajskich wieńców ślubnych. Nie z kwiatów, lecz z cukierków. Ciekawe, czy hawajskie panny młode nakładają sobie coś takiego na głowę, rezygnując z welonów, a zamiast sukien przywdziewają spódniczki hula z trawy. Jeśli tak, to na pewno wychodzi im to taniej, o wygodzie nawet już nie wspominając.

– Tak ci się tylko wydaje, Trudy.

Trudy wprawdzie nie podjęła dyskusji, za to postanowiła podać Daisy

pomocną dłoń. Rzuciła torebkę na zavalone biurko i chwyciła taśmę.

– Czyli nie zadzwonił? Nie szkodzi. Mała strata.

– Tak. Miałam szczęście – wymamrotała Daisy, wkładając do kartonu fakturę.

– O nie, kochana. Wcale nie miałaś i nie masz. A wiesz, dlaczego? Bo wybierasz samych palantów, dlatego koniec zawsze jest żaloszny. Ciekawa jestem, kiedy to w końcu do ciebie dotrze.

– A... dziękuję, Trudy. Rzeczywiście umiesz pocieszyć człowieka.

Zamknęła karton i przytrzymała, kiedy Trudy oklejała go taśmą, naturalnie nie przerywając wymądrzania się:

– Nie obraż się, Daisy, ale zupełnie nie rozumiem, dlaczego taka ładna i inteligentna dziewczyna jak ty umawia się tylko z debilami albo ze zwykłymi podrywaczami. Jakbyś sama się prosiła, żeby złamać ci serce.

Daisy milczała, niemile zaskoczona, że kuzynka zdecydowała się tak głęboko zajrzeć jej do duszy. Stanowczo zbyt głęboko, czyli tam, gdzie ukrywają się te wszystkie najgorsze problemy, które przesłaniają blask słońca i lazur nieba, w ogóle z życia czynią całkiem niemiłą imprezę. Bo problem istniał, oczywiście. Trudno było temu zaprzeczyć. Przecież sama Daisy nie raz i nie dwa, zwykle w ciemnościach nocy spędzanej solo, próbowała stworzyć coś w rodzaju listy swoich niebywałych zalet, które teoretycznie powinny przyciągnąć do niej, nawet jeśli nie kogoś całkiem super, to choćby normalnego faceta. Niestety, ta lista była żenująco krótka i w rezultacie Daisy zgadzała się na randkę z następnym Danem Kretynkiem czy Carlem Głupkiem, powtarzając sobie w duchu, że nie ma co się łudzić. Żaden facet na poziomie nie zainteresuje się takim nieszczęsnym kaczątkiem. Chyba że ot tak, z nudów, na bardzo krótko.

Jedna przesyłka gotowa, kolej na następną. Drugi karton pełen gadżetów dla jakiejś szczęśliwej pary, która gdzieś tam w Ameryce szykowałą się do ślubu. Ten niewielki karton zapełniły malutkie oczka z metalu, czyli amuleciki, które miały chronić od uroku, a mówiąc precyzyjniej, odwracać złe spojrzenia. Dla Daisy łączenie radosnego dnia ślubu ze złymi spojrzeniami wydawało się trochę bez sensu. Chociaż może nie do końca, bo czyjeś spojrzenie mogło być nieprzychylnie. Choćby przyszłej teściowej...

Metalowe oczka były jednak niczym w porównaniu z zawartością trzeciego pudła, którą stanowiły migdały. Po prostu migdały. A raczej nie po prostu, bo były to migdały w lukrze, do tego twarde jak kamyki. Podczas próby zgryzienia jednego z nich Daisy wypadła plomba.

Kiedy kończyły oklejać taśmą trzecie pudło, Trudy ponownie zabrała głos:

– Powiedz, czy istnieje szansa, że w końcu dasz się namówić na randkę z jakimś facetem na poziomie?

Daisy sięgnęła po stosik pocztowych nalepek, wyplutych przed chwilą przez drukarkę.

– Taka sama, jak na znalezienie takiego właśnie faceta. Czyli zerowa, bo odnoszę wrażenie, że ten gatunek dawno już wymarł. Przetrwały same bubki, tacy, co to noszą z sobą lusterko, żeby sprawdzić, czy fryzurka w porządku. I taśmę mierniczą, żeby zmierzyć swego...

– Hm!

Głośne chrząknięcie zamknęło Daisy usta i zmusiło do szybkiego spojrzenia w tył, ponieważ dźwięk ten na pewno nie wyszedł z gardła kuzynki. Było to chrząknięcie zdecydowanie rodzaju męskiego.

Facet w drzwiach wyglądał super i był cały w brązach. Włosy – brąz jasny, oczy – brąz błyszczący, uniform – brąz bardzo dobrze znany, nosili go bowiem pracownicy współpracującej z Daisy firmy kurierskiej.

Czyli nowy kurier, bo twarz nieznana. O matko! Ciekawe, czy słyszał jej głupią uwagę, a po drugie ciekawe, jaki kolor ma teraz jej twarz. Czerwona jak czerwony cukierek czy jeszcze na etapie różowości waty cukrowej?

– A więc... Dzień dobry!

– Dzień dobry! – przywitał ją grzecznie, ale oczy mu się śmiały. Czyli słyszał, niestety, czego niezbitym dowodem był dalszy ciąg jego wypowiedzi: – A tak na marginesie, to nigdy nie noszę z sobą lusterka. Taśmę mierniczą owszem, służy mi do mierzenia przesyłek.

Trudy parsknęła, śmiechem oczywiście, ale na krótko, bo już stała w progu, już startowała do biegu.

– Przepraszam, ale mam coś pilnego do zrobienia. – Gdyby obłuda fruwała, Trudy byłaby jaskółką.

Daisy odprowadziła ją ponurym wzrokiem. Coś pilnego do zrobienia... Siądzie sobie w biurze i będzie chichotać, że jej ukochana kuzynka i współpracowniczka zrobiła z siebie idiotkę przed takim świetnym facetem.

Świetny facet się przedstawił.

– Jestem Neil.

Neil... Hm... A dalej jak? Neil Neandertalczyk? Jak się ma pecha, to się go po prostu ma. Neandertalczyki, kretyńki, głupki – tylko tacy faceci zagadywali do Daisy O'Reilly. Ci normalni nie.

Ej, Wyluzuj, dziewczyno! Po co z góry uprzedzać się do faceta, który zjawił się tu zaledwie przed sekundą? Może wcale nie jest taki zły? O właśnie. Żaden Neandertalczyk, tylko Neil Wcale Nie Taki Zły.

Nie. Głupota z tym wyluzowaniem. Lepiej spławić faceta od razu. Serce złamane raz na miesiąc to wystarczająca norma.

– Możesz wierzyć albo nie, ale od czasu do czasu nazywają mnie równym gościem – powiedział Neil. – Podobno jestem nawet sympatyczny. Ciężko pracuję i jestem... wolny!

Tu nastąpił uśmiech. O matko! Ależ on ma dołeczki! Autentyczne dołeczki w obu policzkach, dołeczki, w których po prostu można się zatracić.

Poza tym... Poza tym on powiedział to takim tonem! Wręcz... zachęcająco.

– A więc jak? – spytał – Chcesz dalej trwać w przeświadczeniu, że normalnych facetów nie ma? Tak samo jak na przykład elfów? A może pogadamy sobie chwilę? Powiesz mi, jak się nazywasz?

– Niestety, jestem bardzo zajęta – powiedziała, starając się usilnie, by zabrzmiało to jak najbardziej oschle i urzędowo. Spojrzenie, naturalnie, skierowane w bok, bo gdyby jeszcze raz spojrzała w jego stronę, prawdopodobnie zaczęłaby się gapić jak sroka w gnat, czyli w brązowe kędziorki wijące się słodziutko za uszami. W drobnusieńkie zmarszczki koło oczu, kiedy się uśmiechał. O wspaniałych, męskich poślachkach w głupich brązowych szortach nawet już nie wspominając.

– W porządku. – W jego głosie słychać było rozczarowanie, ale urazy chyba nie. – Więc co masz dla mnie?

– Ja... Aha... Trzy przesyłki.

– Można zabrać?

Skinęła głową i natychmiast uświadomiła sobie, że nie. Wcale nie, przecież nalepki trzymała w ręku. Przykucnęła i szybko je ponaklejała.

– Gotowe – powiedziała. – Można zabierać. Neil O Twarzy Prawie Idealnej, nie przestając się uśmiechać, wykręcił swoim małym wózkiem i ustawił na nim pudła.

– Może następnym razem, kiedy tu będę, przełamiesz się – rzucił przez ramię, ruszając do drzwi. – Powiesz mi, jak masz na imię. Bardzo chciałbym to usłyszeć.

Wyszedł, zostawiając ją samą. Nie, nie samą, bo z lekkim zawrotem głowy.

– Daisy – szepnęła, zdając sobie doskonale sprawę, że Neil już jej nie słyszy. – Nazywam się Daisy.

Powiedział, że chciałby to usłyszeć. Jakie to romantyczne... Żaden głupi podryw. Prosił o danie mu szansy udowodnienia, że normalni, sympatyczni faceci istnieją, a tak się składa, że on jest jednym z nich.

Niestety ona, speszona faktem, że przypadkiem usłyszała, jej złośliwy komentarz, chciała pozbyć się go jak najprędzej. Mówiąc precyzyjniej, kogo chciała się pozbyć jak najprędzej? Ano faceta, który najzwyczajniej w świecie był dla niej miły.

Tak. Neil Miły. A ona – Daisy Głupia Rozkojarzona Idiotka. Nabzdyczyła się, a teraz wiele by dała, żeby Neil Od Dawna Wyczekiwany po prostu jeszcze tu był.

Pośpieszyła się. Po prostu – nie pomyślała.

O matko! Oczywiście, że nie pomyślała! Z powodu pustki w głowie nie zadała sobie trudu, żeby skojarzyć dane pudełko z daną nalepką. Ponaklejała je na chybił trafił. Teraz nie wiadomo, czy trzy pary narzeczonych gdzieś tam, w Ameryce, dostaną to, co zamówiły na swój ślub.

Może tak. A może – nie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzień pierwszy...

– Nienawidzę cię.

Słowa te wcale nie zostały wypowiedziane w gniewie, zabarwione były raczej melancholijną nutą, dlatego Efi Panayotopoulou mimo wszystko uśmiechnęła się do swojej najlepszej przyjaciółki, która pomagała jej zawiesić na drzwiach białe cudo z koronek, czyli suknię ślubną zapierającą dech.

– Nie, Kiki. Na pewno tylko tak ci się wydaje.

– Nic mi się nie wydaje! Nienawidzę cię od zawsze! – Temu oświadczeniu towarzyszyły równie stanowcze gesty, a także wymowne kiwnięcie głową.

Efi, jak na razie, zmilczała i ze wzrokiem wbitym w pieniającą się biel na drzwiach, zaczęła się cofać, póki nie napotkała przeszkody w postaci łóżka. Usiadła na nie z impetem, po chwili materac ugiął się ponownie. Znak, że Kiki ulokowała się obok.

Po chwili Efi usłyszała pełne bólu westchnienie i smutny głos:

– Tak dokładniej, Efi, to nienawidzę patrzeć na ciebie i uświadamiać sobie, że ty masz wszystko. Przede wszystkim wielką, kochającą rodzinę, a poza tym... – Kiki wykonała ręką szeroki gest – przepiękny pokój, jak dla księżniczki. Masz świetną pracę w cukierni ojca, a za tydzień zostaniesz żoną Nicka Constantinososa. Mój ty Boże, przecież lepszego faceta nie znajdziesz w całym Michigan!

Nic dodać, nic ująć, chociaż nie, bo do zalet Nicka należałoby jednak dodać jeszcze jedną, i to absolutnie podstawową. Mianowicie Nick był Grekiem, a Greczynki wychodzą za mąż tylko za Greków. I na odwrót. Taka była odwieczna tradycja, choć akurat dla Efi narodowość narzeczonego nie była czymś szczególnie istotnym. Na pierwszym miejscu stała miłość, można by rzec: tylko miłość, a reszta to drobiazgi. Kochała Nicka od zamierzchłych czasów, czyli od chwili, gdy w wieku pięciu lat po raz pierwszy zobaczyła go na placu zabaw. Nick miał wtedy lat sześć i podbite oko, ponieważ nie znał jeszcze ani jednego słowa po angielsku.

Teraz, po dwudziestu latach, brali ślub.

Efi uśmiechnęła się i żartobliwie trąciła Kiki łokciem.

– Chwała Bogu, że tak cię kocham. Dzięki temu nasza przyjaźń trwa, prawda?

Trwała bardzo długo. Efi nie pamiętała już dokładnie, kiedy ona i Aggeliki Karras zostały przyjaciółkami. Chyba jeszcze zanim poszły do szkoły. Razem ukończyły podstawówkę i liceum. Potem Kiki poszła na studia

medyczne, które teraz właśnie ukończyła śpiewająco, natomiast Efi, po kilku kursach biznesowych w college'u, podjęła pracę w cukierni rodziców.

Po twarzy Kiki przemknął uśmiech.

– Oby trwała jak najdłużej, droga przyjaciółko! Jesteś mi niezbędna. Bez twojego ciągłego przypominania, że mam nie narzekać i korzystać z życia, dawno bym się załamała.

– Ktoś musi pomagać ci trzymać pion, bo inaczej skończysz jako samotna, zgorzkniała kobieta w czerni, warcząca na każdego, kto stanie na jej drodze. Ot, choćby jak moja ciotka Frosini.

Zamilkły na moment, przytłoczone ponurą wizją. Wspomniana ciotka Frosini potrafiła przecież najodważniejszego człowieka przyprawić o drżenie nóg. Małej Efi często jawiła się w snach, w których naturalnie nie była dobrą wróżką, tylko ową wiedźmą, która chciała upiec Jasia i Małgosię, albo tą drugą, równie sympatyczną, z „Czarnoksiężnika z krainy Oz”. Krótko mówiąc, ciotki Frosini należało unikać jak ognia. Mieszkała na Krecie, do Stanów przyjeżdżała z wizytą raz na kilka lat. Po każdej takiej wizycie, niezależnie od jej długości, wszyscy twierdzili zgodnie, że ciotka stanowczo zbyt późno udała się w drogę powrotną. Nikt tak nie potrafił napsuć krwi drogim krewnym, beztrąsco narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, niejeden z nich bowiem zastanawiał się całkiem serio, czy nie pomóc wrednej ciotce w opuszczeniu ziemskiego padołu.

W wieku lat dziesięciu Efi zapytała kiedyś matkę, skąd u ciotki tyle jadu, a wtedy Penelope Panayotopoulou zaczęła snuć długą opowieść o kozach, rodzinnej ziemi i o ślubie. Niestety, ta opowieść była dla małej Efi zbyt długa i zbyt zawiła, chociaż kozy, owszem, widziała. Tyle że w zoo w Detroit. Później miała okazję widywać je częściej, kiedy ojciec doszedł do wniosku, że Efi i jej trzy młodsze siostry powinny poznać kraj przodków, i zainicjował coroczne rodzinne wyprawy do Grecji, dokładniej do małego miasteczka w Elidzie, niedaleko starożytnej Olimpii, skąd wywodził się cały ród Efi. Podczas tych wypraw większość czasu spędzano na plaży nad Morzem Jońskim, Efi widziała jednak mnóstwo kóz i kur, które spacerowały swobodnie po uliczkach malowniczego miasteczka położonego na zboczu. Na szczęście stworzenia te widziała pogodnie i zrelaksowane. Nigdy nie była świadkiem, jak składano je w ofierze, by spożyć podczas obiadu, czemu przyglądała jej młodsza siostra Eleni. Gdyby Efi coś takiego zobaczyła, na pewno do końca życia zostałaby wegetarianką.

Nagle Kiki zerwała się na równe nogi.

– Efi! Proszę, włóż suknię!

– Po co? Przecież mnie już w niej widziałaś!

– Nie szkodzi. Chcę zobaczyć jeszcze raz.

– Przykro mi, Kiki, ale mam już dość przymierzania. Zobacysz mnie w

niej za siedem dni, a teraz niech sobie tam spokojnie wisi. Jeszcze ją pobrudzę, a jest taka piękna...

Bo taka właśnie była ta kreacja Very Wang, podobno zaprojektowana dla Jennifer Lopez na jej niedoszły ślub z Benem Affleckiem. Kiedy pół roku temu Efi razem z matką i Kiki poleciały do Nowego Jorku po suknię ślubną, Efi nie przeżywała żadnych rozterek. Wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziała: tylko ta, żadna inna.

Kiki westchnęła, nie kryjąc rozczarowania, i wolnym krokiem podeszła do komody. Cały blat zajęty był przez bombonierki, nieodłączny gadżet na greckim weselu, którym obdarowuje się gości. Poprawiła białą kokardkę przy jednej z nich i ponownie westchnęła.

– Och Boże! Efi! Nienawidzę cię coraz bardziej! Gdyby ta suknia była dla mnie, przymierzałabym ją co najmniej dwa razy dziennie. Po ślubie też bym w niej chodziła.

– Po ślubie?! – Efi uśmiechnęła się znacząco.

– Podczas miesiąca miodowego trochę byś ją wygniotła.

– Zawsze można zadrzeć spódnice!

Efi wybuchnęła śmiechem i rzuciła w przyjaciółkę poduszką.

– Ach, ty świntucho!

Nagle jak na komendę rzuciły się do okna, bo przed dom zajechał jakiś samochód, a wraz z nim błoga cisza, charakterystyczna dla tych okolic – Grosse Point nad jeziorem ST. Clair, czyli zamożnej dzielnicy na północnych obrzeżach wielkiej metropolii Detroit w stanie Michigan – została brutalnie przerwana. Z jednej jedynej taksówki wysypało się co najmniej dwadzieścia osób i wśród radosnych okrzyków rzuciło się do całowania i ściskania rodziców Efi. Na koniec z auta wynurzyła się ciotka Frosini i wszyscy znieruchomieli. Zmroziło ich na ułamek sekundy, tak drobniutki, że ktoś obcy by tego nie zauważył.

Ale nie ktoś doskonale obeznany z sytuacją.

Efi westchnęła.

– No cóż... Uroczystości weselne uważam za rozpoczęte!

Gregoris Panayotopoulou, ojciec Efi, kilkakrotnie zastukał nożem w kieliszek, żeby zwrócić uwagę pięćdziesięciu paru krewnych usadowionych za stołami i raczących się uroczystym obiadem. Zgodnie bowiem z greckim obyczajem radosne ucztowanie zaczynało się już na tydzień przed ślubem. Kiedy ojciec stukał, Efi poczuła nagle na swym udzie ciepłą dłoń Nicka. Noga bezwiednie podskoczyła, kolano walnęło w stół, stół drgnął i co najmniej tuzin kieliszków przybrało pozycję leżącą. Policzki Efi zalał krwisty rumieniec, ale bohatersko uśmiechała się do każdego, kto spojrzał w jej stronę.

Ojciec spiorunował ją wzrokiem i głośno odchrząknął.

– Moi kochani! Dziś rano na naszym domu wywiesiliśmy *flamboro*,

grecką chorągiew weselną, obwieszczającą wszystkim, że w tym domu rozpoczęła się błogosławiona ceremonia zaślubin.

Goście jak jeden mąż zaczęli stukać nożami w swoje kieliszki. Trwało to chwilę, póki Gregoris nie podniósł ręki, nakazując im ciszę.

– Ojciec Spyros, może ojciec zechciałby powiedzieć kilku słów? Ojciec Spyros, duchowny kościoła greckokatolickiego, wstał ze swego poczesnego miejsca i odruchowo wygładził czarną szatę. Koniec jego długiej siwej brody prawie pływał w kieliszku retsina.

– Drodzy moi! Zebraliśmy się tutaj w dniu tak radosnym, stanowiącym początek...

Efi wydała z siebie stłumiony jęk i spojrzała na Nicka, który uśmiechnął się do niej przelotnie, po czym natychmiast jego twarz zrobiła się nadzwyczaj skupiona i poważna, jakby spijał każde słowo z ust duchownego.

Nick Constantinos był bardziej niż przystojny. Tacy ludzie jak on, nadzwyczaj hojnie obdarzeni przez naturę, inspirowali starożytnych rzeźbiarzy do tworzenia wiekopomnych dzieł. Taką urodą odznaczyli się starożytni charyzmatyczni przywódcy, wiodący wojowników do krwawego boju. Porywająco piękny, taki właśnie był Nick. Efi nie miała wątpliwości, że do końca życia nie przestanie patrzeć na niego z zachwytem. Na czarne hipnotyzujące oczy, orli nos, wspaniale wykrojone usta i całą resztę. Poza tym Niko – teraz Nick – był po prostu uroczy. Wystarczył jeden jego uśmiech, taki jak przed chwilą, i Efi prawie odbierało mowę.

Prawie, a już na pewno nie paraliżowało reszty ciała. Ręka Efi znikła pod stołem, palce przesunęły się po twardym, męskim udzie. Nick sapnął cichutko, jednocześnie jego kolano podskoczyło, uderzając o stół. Kieliszki i szklaneczki, które zachowały pion po ataku kolana Efi, teraz go straciły.

Efi z promiennym uśmiechem siedziała jakby nigdy nic, obie ręce demonstracyjnie ułożyła na stole. Widzieli to wszyscy, bo przecież wszyscy teraz patrzyli w ich stronę, łącznie z ciotką Frosini, po której twarzy – Efi nie mogła się mylić – przemknął uśmiech. Dziwne. Czyżby sroga ciotka przypomniała sobie jakieś figle z młodości? No, no...

Ojciec Spyros w ostatniej chwili zręcznie pochwycił swój kieliszek, nie przerywając monotonnego mrużenia, charakterystycznego dla duchownych z wieloletnim doświadczeniem. Kiedy świętobliwy pomruk ucichł, Efi wstała od stołu, żeby pomóc matce. Skierowała się do kuchni, nie doszła tam jednak, ponieważ Nick, który podążał jej śladem, wepchnął ją do spiżarni i bardzo starannie zamknął drzwi.

– Niegrzeczna dziewczynka, bardzo niegrzeczna – mruczał, zdecydowanie przypierając narzeczoną do ściany.

Naturalnie, że próbowała go odepchnąć, wypadło to jednak absolutnie nieprzekonywająco.

– Ja jestem niegrzeczna? Ja?! Omal nie umarłam, kiedy ten stół po raz pierwszy zaczął tańczyć!

– Warto było to zrobić, żeby zobaczyć, jak ślicznie się rumienisz...

Pocałował ją. Pocałunek Nicka, jak zwykle, miał dwie konsekwencje. Efi natychmiast zaczęła topić się jak wosk, a poza tym z miejsca odczuła kolejne potrzeby, takie o większym napięciu.

– Już cały tydzień nie byliśmy z sobą – szepnął Nick między jednym a drugim pocałunkiem, tym razem w szyję.

– Mhm... I mamy przed sobą jeszcze jeden taki tydzień...

– Ja tego nie wytrzymam!

Nick jęknął, chwycił ją kurczowo i wparł w drzwi. Ruch był gwałtowny, z półki dobiegł brzęk puszek, ale kto by się teraz tym przejmował. Nick wsunął rękę pod spódnicę Efi, ona zaś natychmiast rozsunała uda. Och, chociaż kilka minetek, troszkę słodkich pieszczot, zanim za tych długich siedem dni będą mogli nacieszyć się sobą do woli...

Nagle klamka w drzwiach poruszyła się. Efi bardzo niechętnie uniosła powieki. A niech to! Komuś właśnie teraz musiało się zachcieć do spiżarni!

– Efi! Jesteś tam?! Oczywiście był to głos matki.

– Nie ma mnie – szepnęła cichutko Efi wprost do ust Nicka.

On zaś roześmiał się i pocałował ją jeszcze goręcej niż poprzednio.

– Efi! Słyszysz mnie? Otwórz drzwi! Natychmiast! *Amesos!*

Swoją matkę Efi знаła bardzo dobrze i wiedziała, że choćby teraz zabarykadowali się w spiżarni, Penelope Panayotopoulou i tak znajdzie sposób, żeby dostać się do środka.

Jęknęła cichutko i oparła się czołem o szeroką pierś narzeczonego.

– Błagam, Nick, powiedz, że tych siedem dni minie jak z bicza strzelił.

– Dla mnie trwać będą w nieskończoność.

– Nie to chciałam usłyszeć!

– A ja wcale nie to chciałem powiedzieć. Ale nie martw się, na pewno znajdzie jakiś sposób, żebyśmy mogli pobyć sobie tylko we dwoje.

W odpowiedzi Efi czule objęła go za szyję. Wiedziała, że Nick dopnie swego. Nick, jej Nick, tylko jej...

– Efi, *tora!* Ale już!

Matka prawie wrzasnęła. Prawdopodobnie ucho miała przyklejone do drzwi, dzięki czemu usłyszała cichą wymianę zdań.

Trudno. Efi z wielką niechęcią wysunęła się z objęć Nicka i przywołując na twarz uśmiech jak najbardziej promienny, otworzyła drzwi.

– Nie wiem, co stało się z tymi drzwiami – rzuciła w locie, przemykając obok trzech patrzących wilkiem kobiet, czyli matki, babki i ciotki Frosini. – Przyszłam tu po cebulę. Nick chciał mi pomóc, a drzwi same się zatrzasnęły.

Nie umknęła daleko, ponieważ matka jednym chwytem za ramię –

charakterystycznym dla rozgniewanych matek – osadziła ją w miejscu.

– Dziwne, że nie masz żadnej cebuli, tylko rozmazaną szminkę! Idź natychmiast do łazienki, bo inaczej wszyscy się domyślą, co robiliście w tej spiżarni! A jeśli o ciebie chodzi, *kolopetho*... – matka wymieniła ramię Efi na ramię Nicka – to ostrzegam. Jeszcze jeden taki wybryk i wezmę cię pod klucz. Będziesz siedział w tej spiżarni do niedzieli.

Nick uśmiechnął się szeroko do Efi.

– Oczywiście, że sam! – dokończyła podniesionym głosem Penelope.

Nick, jak skarcone dziecko, zwiesił głowę.

– Przepraszam bardzo – bąknął. Matka Efi uśmiechnęła się.

– No już dobrze, dobrze. Idź pomóc panu Gregorisowi w nalewaniu wina.

– Tak jest, proszę pani.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dzień drugi...

Efi mocno wciągnęła zapach pieczonego słodkiego chleba. Cudowny zapach, niestety nawet on nie był w stanie poprawić nastroju przyszłej panny młodej. Nie spodziewała się, że ten uroczysty, poprzedzający ślub tydzień będzie spędzać tak... samotnie. Miała całkiem inną wizję. Ona i Nick, nierozłączni, przez dni siedem trzymają się za ręce i patrzą sobie w oczy, a cała zachwycona rodzina fruwa dookoła nich. Tymczasem rodzina fruwała, owszem, ale nie po to, żeby się nimi zachwycać. Po prostu ich pilnowali, a wczorajszy incydent w spiżarni jeszcze bardziej wzmógł czujność tego tłumu cerberów.

Głupota. Zwyczajna złośliwość. W końcu co w tym złego, że narzeczeni chcą słodkiej chwili sam na sam?

Dlatego gdzieś około siódmej, tuż przed udaniem się do sklepu, Efi zadała matce konkretne pytanie i usłyszała lakoniczną odpowiedź:

- Dzięki temu noc poślubna będzie miała większe znaczenie.
- Chyba najistotniejszy będzie dla nas fakt, że wzięliśmy już ślub, mamó!

Niestety z równym skutkiem mogła przemawiać do granitowej ściany. Rzecz nie podlegała dyskusji. Wszyscy byli głęboko przekonani, że pilnują narzeczonych tylko i wyłącznie dla ich własnego dobra, co oczywiście było kompletną bzdurą, ponieważ na przykład jeśli chodzi o narzeczoną, działało jej to po prostu na nerwy, i to w sytuacji, kiedy i tak była już dostatecznie zestresowana samymi przygotowaniem do jakże ważnego wydarzenia. To oczywiste, że byłoby całkiem inaczej, gdyby miała możliwość odreagowania w ramionach narzeczonego.

Lekarze wręcz powinni to zalecać.

Energicznie rozwałkowała ciasto na marmurowym blacie. Niecały centymetr grubości i sześćdziesiąt centymetrów długości. Potem nożem do krajania ciasta pocięła je na pasy o szerokości pięciu centymetrów i szybkimi, pewnymi ruchami – efekt wieloletniej praktyki – zaczęła splatać słodki warkocz – *koulourakia*. Poukładała warkocz na blasze, wsunęła ją do pieca i zabrała się do następnego zadania, czyli smarowania masłem ciasta *phyllo*, które ostatecznie miało się przekształcić w inny grecki smakołyk, a mianowicie w *baklawę*. Potem posypała ciasto posiekanymi orzechami włoskimi zmieszanyymi z cukrem. Kiedyś miała ochotę posypać je jeszcze czymś, na przykład wiórkami z mlecznej czekolady albo poleać gęstym syropem z malin. Kiedy tę propozycję przedstawiła ojcu, bardzo się obruszył i powiedział, że żaden szanujący się Grek nie będzie dodawał do *baklawy* czekoladowych wiórków ani syropu z malin. I niby dlaczego nie podoba jej się odwieczny przepis? No tak, z młodymi zawsze

jest ten sam problem. Nie szanują tradycji i koniecznie chcą ulepszać coś, co wcale tego nie potrzebuje.

Ulepszać... Efi potarła nos o ramię i rozejrzała się po staroświeckiej pracowni przylegającej do ciemnego sklepu, którego wystrój był równie ponury. A w kącie, na prowizorycznym biurku, pokrywał się kurzem pełen nowatorskich pomysłów notes Efi. Jak unowocześnić cukiernię, jak zmienić ją w miejsce bardziej przytulne i pociągające? Tak jak Nia Vardalos w „Moim wielkim greckim weselu” łaknęła zmian, tak samo Efi marzyła się „Moja wielka grecka cukiernia”. Och, zrobiłaby to zaraz, natychmiast! Zrezygnowałaby z wszechobecnego beżu na rzecz skrzęcej się bieli i niebieskości, rozwaliłaby ścianę między sklepem a zupełnie niepotrzebnym magazynkiem, wstawiłaby stoliki, dzięki czemu klient będzie mógł na miejscu zjeść coś słodkiego, popatrując sobie przez okno na widniejącą w dali dzielnicę grecką.

Niestety, ten pomysł również nie znalazł żadnego uznania w oczach ojca, który orzekł autorytatywnie:

– Nie jesteśmy kawiarnią, a nasza cukiernia i bez tych twoich fanaberii od dwudziestu pięciu lat funkcjonuje doskonale. Jak myślisz, dzięki czemu mamy dach nad głową i nie chodzimy głodni i bosy?

Mimo to wcale nie zamierzała odpuścić. Następny atak zamierzała przeprowadzić zaraz po powrocie z podróży poślubnej.

Stary, zardzewiały krowi dzwonek przy drzwiach do sklepu zasygnalizował przybycie nowego klienta. Efi szybko wytarła ręce w ściereczkę i ruszyła do wahadłowych drzwi, lecz zanim zdążyła je pokonać, znalazła się w ramionach Nicka.

– Cudownie! Miałem nadzieję, że będziesz tu sama!

Cieszył się jak dziecko, zaś ją widok narzeczonego wręcz uskrzydlał, zapytała jednak dla porządku:

– A co ty tu robisz, Nick? Nie powinieneś być w pracy?

– Mam przerwę na lunch. – Spojrzał ponad jej ramieniem na zegarek. – Jeszcze piętnaście minut.

Niewiele, ale damy radę, jeśli nieco ograniczymy grę wstępną.

Błyskawicznie ściągnął z niej fartuch, przy okazji omal nie przewrócili tacy, na której stygły bochenki *tsoureki*, czyli słodkiego chleba. Potem Nick odsunął na bok blachę z *baklawą* i usadowił Efi na krawędzi marmurowego blatu. Chwała Bogu, że miała na sobie białe dzinsy, na których ślady mąki będą prawie niewidoczne. Chociaż właściwie było to bez znaczenia, bo mimo że wszystko miało się dziać w tempie ekspresowym, Nick zamierzał ją rozebrać. Zaczął właśnie od dzinsów.

– Mmm... – mruknęła z zadowoleniem, czując na swych ustach gorące wargi Nicka. Jego pocałunek był słodszy niż wszystkie wyroby z tej cukierni razem wzięte, nieważne, czy posypane czekoladowymi wiórkami, czy nie.

Ta pozycja przypominała jej ich pierwszy raz. Efi miała wtedy siedemnaście lat. Nick wpadł do cukierni, żeby odebrać tort na przyjęcie, jakie wydawała jego matka z okazji imienin ojca. Naturalnie, że był to tylko pretekst, bowiem Nick z całą pewnością nie palił się do pomocy w gospodarstwie domowym. To nie w greckim stylu. Grek, jak powszechnie wiadomo, jest rozpieszczany od pieluszek, najpierw przez swoją rodzinę, a kiedy się ożeni, obowiązek rozpieszczania przechodzi na żonę. Efi znała wielu Greków, którzy nie potrafili zagotować wody, o prasowaniu koszul nawet już nie wspominając.

Wtedy też była w cukierni sama. Ojciec pojechał do banku, a Nick wcale nie ukrywał, że ta sytuacja bardzo mu odpowiada. Od dawna czekał na sprzyjającą chwilę, kiedy będzie mógł skosztować wyrobów cukierni w sposób nietypowy, czyli bezpośrednio ze skóry Efi.

Była bardzo młoda i całkiem zielona, kompletnie nieprzygotowana na to, co wtedy zaserwował Nick. Polał jej brzuch śmietanką, zlizywał ją powolutku, robił to konsekwentnie, nie przerwał, kiedy śmietanka spłynęła między nogami Efi...

Pierwsze doświadczenie erotyczne Efi to było coś naprawdę cudownego. I coś, o czym wcale nie miała zamiaru tak szybko zapomnieć.

Z czasem palce Nicka nabrały wprawy. Poznał dokładnie jej ciało. Wiedział, gdzie dotknąć albo delikatnie ucisnąć, gdzie skubnąć, nawet leciutko szarpnąć, a gdzie pogłaskać. Dzięki temu wszystkie miłosne chwile z Nickiem były tak samo nadzwyczajne jak tamten pierwszy raz.

Tak samo było teraz...

Niestety, przekłety krowi dzwonek u drzwi znów się odezwał. I ten ktoś, kto wszedł do środka, już od progu zawołał niecierpliwie:

– Efi! Chodź no tutaj! Szybko! Jej ojciec.

– A niech to!

Nick odskoczył od narzeczonej, ona zaś zeskoczyła ze stołu, wskakując jednocześnie w swoje dzinsy. Oboje błyskawicznie doprowadzili się do porządku. O Boże! Sama myśl, że matka mogłaby ich nakryć w spiżarni w niedwuznaczonej sytuacji, była już wystarczająco przerażająca, lecz gdyby teraz wszedł tu ojciec...

O tym Efi bała się nawet pomyśleć.

Nick pocałował ją mocno i krótko.

– Znikam. Zobaczymy się później. Popchnęła go do drzwi, którymi wychodziło się z kuchni prosto na ulicę. Ledwie zdążył je zamknąć za sobą, kiedy otwarły się drugie drzwi, wahadłowe, i Efi stanęła twarzą w twarz ze swoim ojcem.

– O, tata! Nie spodziewałam się ciebie!

A już na pewno nie tej oferty, którą przyprowadził z sobą, a mianowicie kuzyna Phoebusa, młodszego trochę od Efi bladego chudzielca. Jak zwykle był

w znoszonych ciuchach co najmniej o numer za dużych na niego.

Ojciec, mężczyzna zbudowany jak należy, objął mizerotę mocnym ramieniem i oświadczył:

– Przyprowaǳiłem Phoebusa, żeby się tu trochę rozejrzał.

– Rozejrzało A po co? – Hormony Efi nadal były na najwyższych obrotach, zwłaszcza że Nick, obszedłszy kilka domów, wrócił pod cukiernię i nagle ukazał się za oknem wystawowym, żeby poza plecami kompletnie nieświadomego przyszłego teścia pomachać Efi na pożegnanie. – Nie bardzo rozumiem, tato. Przecież kiedy wyjadę w podróż poślubną, zastępować mnie będzie Diana. – Czyli jej o rok młodsza siostra.

– Tak, tak, ale Phoebusa chcę u nas zatrudnić na stałe.

Z kuchni dobiegł przeraźliwy głos timera, sygnalizujący koniec pieczenia *koulourakia*.

Prawdopodobnie również koniec kariery zawodowej Efi.

– Na stałe?! Przepraszam, czy ja dobrze usłyszałam?

Ojciec sprawiał wrażenie nieco speszonego, czyli drzemały w nim jeszcze jakieś resztki przyzwoitości.

– Twoja matka uczuliła mnie, że w twoim życiu zachodzą teraz zasadnicze zmiany... Zaraz, zaraz, czy mi się wydaje, czy tam naprawdę coś się przypala?

Zasadnicze zmiany... Chwileczkę? Czyżby ojciec sugerował, że Efi, kiedy wyjdzie za Nicka, zrezygnuje z pracy w cukierni?

Tak. Wyraźnie to sugerował.

I wspomniał coś o przypalaniu... O przypalaniu! W kwestii ognia to przede wszystkim z Efi buchnie zaraz płomień, o ile ojciec nie dokona korekty swoich sugestii.

Ojciec, mamrocząc coś gniewnie pod nosem, posunął do pracowni ratować wypieki, a Efi bez żadnych skrupułów skorzystała z okazji. Uśmiechnęła się do kuzyna jak najserdeczniej, wpiła pałce w jego łokieć i poprowadziła go do drzwi.

– Miło, że wpadłeś, Phoebusie, ale w tym ogólnym rozgardiaszu ojcu coś się pomieszało. Rozumiesz, wiek robi swoje.

Kuzyn ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Wiem coś o tym. Moja babka wczoraj wieczorem, zamiast posolić sałatkę, nasypała do niej cukru. Potem wszystkim mówiła, że to pyszna sałatka, lepszej w życiu nie zrobiła. Efi, czy to znaczy, że twój ojciec tak naprawdę wcale mnie nie potrzebuje?

Bystry chłopiec. Omal nie pogłaskała go po głowie.

– Tak, Phoebusie. Podczas mojego miesiąca miodowego zastąpi mnie Diana.

– A potem?

Co potem?! Efi chciało się krzyknąć.

– A potem, kochany Phoebusie, wracam do pracy.

– Ale...

Ale Efi nie miała ochoty na dalszą dyskusję. Wypchnęła go na ulicę, dodając na osłodę kilka uprzejmych frazesów:

– Do zobaczenia, Phoebusie. Przekaż serdeczne pozdrowienia swojej rodzinie. Mam nadzieję, że przyjdziecie na mój ślub?

Nie czekając na odpowiedź, zatrzasnęła drzwi i odwróciła się dokładnie w chwili, gdy z kuchni wypadał ojciec.

– Spalone! Wszystkie, co do jednego!

– Aha. – Efi było wszystko jedno. Dla niej mogła spłonąć nawet połowa cukierni.

– Gdzie Phoebus?

– Poszedł do domu. Tam, gdzie jego miejsce!

– Efi! Dlaczego to zrobiłaś? Chciałem, żeby Phoebus jeszcze przed twoim wyjazdem zapoznał się trochę z robotą.

– Nie ma potrzeby, żeby z czymkolwiek się zapoznawał. Po co? Przecież dalej będę tu pracować.

– Efi! Ty wychodzisz za mąż!

– Tak, wychodzę za mąż, co wcale nie znaczy, że tracę zdolność do pracy.

– Naturalnie, że nie, ale zostaniesz żoną i matką. Twoje priorytety ulegną zasadniczej zmianie.

– Po prostu będę miała więcej obowiązków, to wszystko. – Wyprostowała się, skrzyżowała ramiona na piersiach. – A kiedy właściwie miałeś zamiar mnie poinformować, że chcesz ze mnie zrezygnować?

– No więc... teraz.

– Oczywiście! Jakie głupie pytanie. Wolnym krokiem przeszła się wzdłuż lady, przystanęła i wbiła w ojca rozżalony wzrok. Nerwowo potarł jedną z krzaczastych brwi.

– Efi, posłuchaj, twoja matka i ja rozmawialiśmy o tym z Nickiem. Wszyscy byli zgodni...

– Czy ja dobrze słyszę?! Rozmawialiście o tym z Nickiem? I on też...

Nie. Nie mogła w to uwierzyć. Przecież Nick dobrze wiedział, ile dla niej znaczy ta cukiernia. Ale Nick także chciał mieć dzieci.

– No, może nie z samym Nickiem – przyznał po chwili ojciec. – Tylko z jego rodzicami. Powiedzieli jednak, że Nick na pewno też będzie chciał, żebyś przestała pracować.

– A czy kogokolwiek interesuje, czego ja chcę?

– Och, córciu... – Uśmiechnął się i serdecznie objął swoją buntowniczą córkę. – Kiedy będzie po ślubie, spojrzysz na to wszystko inaczej. Przekonasz się.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień trzeci...

Widać było gołym okiem, że rozpoczęła się zmasowana akcja. Efi nie miała co do tego żadnych wątpliwości. I to akcja bardzo skuteczna, bo w ciągu ostatnich trzech dni udało jej się pobyć z Nickiem sam na sam w sumie zaledwie przez kilka minut. Wszelkie próby ukrycia się przed resztą świata tłumione były w zarodku. Pilnowano ich na każdym kroku, jednocześnie radując się szczerze nadchodzącym ślubem, czyli faktem, że za kilka dni Efi i Nick będą nierozłączni. A więc banda hipokrytów.

Tego wieczoru rodzina Nicka wydawała uroczysty obiad w swoim olbrzymim domu. Constantinosowie byli jeszcze liczniejsi niż ród Efi, poza tym napłynęło mnóstwo dodatkowych gości, z bliska, czyli z Toledo, i z daleka, czyli aż z Cypru. Efi co chwila łądowała w objęciach jakiegoś krewnego lub krewnej, których nie widziała od co najmniej dziesięciu lat, a każdy nowo przybyły oczywiście czuł się w obowiązku splunąć na nią trzy razy.

– Tfu, tfu, tfu!

Taki to już był ten święty obowiązek. Kuzynka z Olimpii ledwie przekroczyła próg domu państwa Constantinosów, a już splunęła. Dopiero potem zaczęła zdejmować okrycie.

Na ogół nie było to żadne porządne splunięcie, tylko symboliczne, bez użycia śliny, ale ten drobny gest był najwyższej wagi, chronił bowiem osobę, na którą spluwano, przed nieszczęściem, a dokładniej – przed złymi spojrzeniami. Było to szczególnie istotne w przypadku przyszłej panny młodej, na którą teraz przecież zwrócone były wszystkie spojrzenia.

Niestety nadgorliwa kuzynka z Olimpii, Nikoletta, swoje spluwanie wykonała tak energicznie, że zdmuchnęła Efi włosy z czoła. Biedna panna młoda miała tylko nadzieję, że na czole nie pozostał żaden ślad.

Powitanie, naturalnie, było bardzo serdeczne.

– Och, jak miło cię widzieć, kochana Letto. *Kalos erthis!*

– *Kalos sas vrikamai!* – również po grecku odparła Letta i wmieszała się w tłum gości.

– Efi... – szepnęła Kiki do przyjaciółki, dyskretnie ocierającej twarz. – Coś mi się wydaje, że dziś wieczorem nie będziesz musiała brać prysznica!

– Nie ciesz się tak. Ciebie też czeka kiedyś ten wielki dzień.

– Mnie?! – Kiki westchnęła dramatycznie, zupełnie jakby grała w najtragiczniejszej tragedii greckiej. – Niestety, jeśli chodzi o narzeczonych, to poza twoim nie widzę tu żadnego.

– Widocznie masz kłopoty ze wzrokiem... – Efi rozejrzała się dookoła.

Nicka nie było w pobliżu, był natomiast dziadek Kiriakos, ojciec jej ojca. Niewysoki, pełen wigoru starszy pan, który po śmierci żony przeniósł się do Stanów. Dla swoich wnuczek, czyli Efi i jej sióstr, był osobą niezmiernie ważną i interesującą, głównie ze względu na język, jakim się posługiwał. Była to dziwaczna mieszanka słów greckich i angielskich, dla Efi, choć po grecku mówiła płynnie, często kompletnie niezrozumiała.

Rozpromieniony senior rodu chwycił wnuczkę za ręce i rozpostarł je szeroko.

– No proszę! Wystarczy na ciebie popatrzeć! Wypisz-wymaluj twoja babka! Jesteś tak samo piękna!

– Dziękuję, *papou!* – Efi ucałowała ukochanego dziadka w oba policzki. – A gdzie jest Gus?

Gus, także wdowiec, od ponad dwudziestu lat przyjaźnił się z dziadkiem. Starsi panowie praktycznie się nie rozstawali, tym większe więc było zaskoczenie Efi, gdy na wzmiankę o Gusie dziadek zareagował bardzo gwałtownie.

– Tfu! – Splunął energicznie, na szczęście w bok. – On niegodny jest, żeby wymawiać jego imię. To *kleftis!*

Kleftis, czyli złodziej. Efi doskonale знаła to słowo. Co się więc takiego stało, że dziadek tym mianem obdarzył najlepszego przyjaciela, człowieka bardzo porządnego, właściciela sklepu z antykami, mieszczącego się niedaleko cukierni?

– Ale nie ma o czym gadać. Szkoda psuć sobie wieczór tą kanalią – dokończył dziadek już spokojniejszym głosem i jeszcze raz serdecznie wcałował wnuczkę.

– Mam nadzieję, dziadku, że nie wydarzyło się nic takiego, czego nie będzie można naprawić?

– A właśnie, że się wydarzyło! To koniec! – oświadczył dziadek i odszedł.

Po chwili sokoli wzrok Efi w końcu wypatrzył wśród tłumu gości tę osobę, której towarzystwa potrzebowała najbardziej.

– Przepraszam, Kiki. Pójdę do Nicka. Muszę z nim chwilę porozmawiać.

Kiki jęknęła.

– Idź, idź, a ja wyjdę trochę na powietrze. Niedobrze mi się robi, kiedy na was patrzę! Jak dwa gołąbki!

– W takim razie, kochana, pospaceruj sobie wokół domu. Łyk świeżego powietrze dobrze ci zrobi. A przy okazji rozejrzyj się za jakimś facetem dla siebie.

– Tutaj? – Kiki z kwaśną miną ruszyła ku drzwiom, mruczając pod nosem:

– Przecież tu są sami Grecy, a ja nigdy nie wyjdę za Greka, choćby obsypywano mnie złotem...

Uroczysty obiad przeciągnął się do późnego wieczoru. Około jedenastej wszyscy przenieśli się na patio, gdzie mała kapela stroiła już swoje instrumenty – buzuki, baglamę i klarnet. Za chwilę w ciepłej, majowej ciszy rozlegną się skoczne dźwięki *tsiftetelli* i rozgrzane winem towarzystwo ruszy do tańca. Ta nowa sytuacja teoretycznie powinna okazać się dla Efi bardzo korzystna. Może uda jej się w końcu dotrzeć do narzeczonego, porozmawiać z nim, może nawet spędzić kilka drogocennych minut sam na sam. Niestety, zmasowana akcja trwała nadal. Nicka otaczał zjednoczony wspólnym celem jeden tłum konspiratorów, Efi drugi. Teraz jeden z wujów wciągnął Nicka w pogawędkę, a kilka osób ustawiło się w pobliżu jako żywa zaporą.

Kiedy Efi uczyniła w stronę Nicka pierwszy krok, ktoś natychmiast złapał ją za ramię. I to kto? Kiki!

– O Jezu... – jęknęła Efi. – Ty też?!

– Przeciwnie. Chronię cię przed twoją matką. Nie widzisz? Fakt. Penelope ustawiła się kilka metrów dalej i bacznie obserwowała córkę, dlatego Efi potulnie udała się tam, dokąd poprowadziła ją Kiki, czyli do zacisznego kącika na patio, gdzie nie docierało światło latarni. Nie przebywała tam długo, bo już po chwili wuj Iakavo chwycił ją za rękę i poprowadził na środek patio, zachęcając, by stanęła na początku szeregu tancerzy i poprowadziła taniec. Fakt, że urodziła się Greczynką, pod wieloma względami po prostu zachwycał Efi. Na przykład uwielbiała greckie tańce. Miała mnóstwo znajomych nie-Greków, lubiła ich i ceniła, jednak ci ludzie nie mieli pojęcia, co to znaczy świętować. Na przykład w domu Teresy Galwart nigdy nie słychać dźwięków buzuki, a na podwórzu za domem Janice Collingwood nigdy nie piekło się na rożnie jagnięcia. A bez tego nie obejdzie się przecież żadna rodzinna uroczystość! Kiedy Efi była dzieckiem, czasami dąsała się, że jej rodzina jest trochę inna, ale z biegiem lat nauczyła się cenić grecką tradycję i zachwycać się nią.

– O Jezu! A kto to? – mruknęła Kiki, kiedy wymijały się w tańcu.

– Kto? – spytała Efi, wyciągając szyję.

– Bardziej w prawo. Czerwona sukienka.

Efi spojrzała bardziej w prawo i znieruchomiała, czując, że jej serce się obrywa, spada gdzieś do poziomu stóp.

Młoda kobieta, mniej więcej w wieku Efi. Piękna, po prostu zjawiskowa. Długie czarne włosy, rubinowe usta, figura idealna, taka, o jakiej zawsze marzyła Efi. Ale na tym koniec zachwytów, bo Efi nigdy by w tańcu nie podnosiła rąk tak wysoko podczas demonstrowania swojej wersji *tsiftetelli*, bardzo przypominającej taniec brzucha.

Po chwili tańczyła tylko ona, ta nieznana kobieta. Reszta gości ustawiła się w koło, podziwiając solowy popis, a ona wiła się i przeżyła. Niestety, było jasne, na kim przede wszystkim chce zrobić wrażenie. Na mężczyźnie, który stał

przed nią.

Na Nicku.

Nagle tuż nad uchem usłyszała głos matki:

– Afrodyta wyrosła na piękną dziewczynę, prawda?

Afrodyta?! Ta chuda, koścista Afrodyta, z której wszyscy się podśmiewali podczas wycieczek do Grecji? Brzydactwo nazwane imieniem bogini miłości? Przecież wyglądała tak, że kochać ją mogła tylko własna matka.

Teraz tak bardzo wygięła się w tył, że w końcu ktoś musiał ją podtrzymać. Oczywiście Nick, był przecież najbliżej. Objął ją wpół, a ona dosłownie osunęła się w jego ramiona. Mało tego – jeszcze otrząsnęła się, oczywiście po to, żeby się o niego otrzeć tym swoim wielkim biustem, co wyłaził z dekoltu do pępka...

Nick po prostu ją podtrzymał. Zrobił to, co zrobiłaby zdecydowana większość ludzi, mężczyzn i kobiet, ale Efi i tak poczuła ukłucie zazdrości. Bardzo mocne, bardzo bolesne, a wzmogło się jeszcze, kiedy zauważyła, jak Afrodyta patrzy na Nicka. Uwodzicielsko, sugestywnie, jakby chciała go wciągnąć w jakiś erotyczny trans...

Muzyka ucichła, wszyscy zaczęli klaskać, a Efi nie była pewna, czy bolesne ukłucie kiedykolwiek przestanie ją boleć...

– Trzeba położyć ją na ruszcie zamiast jagnięcia i mocno przywiązać. Niech się piecze we własnym sosie! – oświadczyła oburzonym głosem Kiki, wchodząc za Efi do wielkiej łazienki na piętrze.

Efi zdecydowanie wolała samotność, niestety Kiki, solidarna jak prawdziwa najlepsza przyjaciółka, postanowiła nie odstępować jej na krok. Teraz, bawiąc się kolorowymi mydełkami w kształcie muszelek, gapiała się bez przerwy w lustro. Dokładniej w odbicie Efi poprawiającej makijaż.

Efi smutnej. Bo niezależnie od oświetlenia – tu bardzo korzystnego – i tak nigdy nie będzie tak atrakcyjna jak Afrodyta.

– A Nick... – ciągnęła niezmordowanie Kiki – mógł zatańczyć z nią raz. W porządku. Ale drugi? A potem trzeci?!

– Kiki! Czy możesz się w końcu przymknąć?!

– Nie, nie przymknę się. I powiem ci coś jeszcze. Gdybym była tobą, powiedziałabym mu otwarcie, że trochę przesadził.

– Kiki, na litość boską! Ona jest moją kuzynką!

– Efi, na litość boską! Ona przede wszystkim jest seksbombą!

Faktycznie. Tym właśnie była Afrodyta.

Kiedy po jednym tańcu nastąpił drugi, potem trzeci, a Nick bez żadnych oporów trwał przy kobiecie w czerwonej sukni, Efi czuła, jak jej obcasy robią się coraz niższe, sukienka coraz luźniejsza. Po prostu robiło się jej coraz mniej. Bała się, że za chwilę całkiem zniknie.

Poprawiła oczy. Wytarła drobinki tuszu, które niepotrzebnie pojawiły się pod rzęsami dolnych powiek, potem westchnęła:

– Strata czasu. I tak nigdy nie będę wyglądać tak jak Afrodyta.

– Bo nie chcesz!

Efi powoli odłożyła mascarę i podeszła do Kiki. Stała obok i tak jak przyjaciółka, oparła się plecami o blat.

Długą chwilę milczenia przerwała Kiki.

– Znasz ją dobrze?

– Kogo? Afrodytę? Tak. To znaczy kiedyś. W lecie jeździliśmy do Grecji. Dzieci nazywały ją strachem na wróble. Nosiła okulary i miała największy nos po tamtej stronie Atlantyku. Mój ojciec żartował, że najpierw idzie nos, a na resztę trzeba poczekać pięć minut. Było mi jej żal. Zawsze jej broniłam. Inne dzieci uciekały od niej, a ja się z nią bawiłam.

– A ona tak ci się odwdzięcza! Podrywa twojego narzeczonego! Bezczelna...

Kiki oderwała plecy od blatu, stanęła przed przyjaciółką i zmierzyła ją spojrzeniem, takim od stóp do głów.

– O co chodzi? – spytała niepewnym głosem Efi, spoglądając na swoją różową sukienkę.

– Sama nie wiem. Chyba ta sukienka... Jest zbyt skromna.

– Wcale nie była tania.

– Chodzi o fason, rozumiesz? – Zastanowiła się przez moment i nagle, bez słowa wyjaśnienia, wsadziła rękę za dekolt Efi.

– Kiki! Zwariowałaś?!

– Uspokój się. – Nadal gmerała jej w biuście. – Trzeba trochę nad nimi popracować. Będą wyglądały na większe.

Wypchnęła piersi Efi ku górze, chwilę majstrowała jeszcze przy staniku. Faktycznie, efekt był, bo w wycięciu sukni ukazały się dwa apetyczne pagórki.

Efi natychmiast zaczęła wpychać je z powrotem za dekolt.

– Przestań! – zaprotestowała Kiki. – Jeszcze nie skończyłam.

– Nie?! A co masz zamiar jeszcze zrobić? Podciągnąć mi spódnice, żeby miałam mini? Tak jak to robiłyśmy w szkole?

– Niezły pomysł. Chociaż... nie. Zrobimy coś innego.

Pasek luźno opasywał biodra Efi. Kiki podciągnęła go i zawiązała mocno, żeby podkreślić talię.

– Ale ja nie mogę oddychać – pożaliła się Efi.

– Nie szkodzi. I jeszcze tylko to... – mruknęła Kiki i zaczęła zsuwać z nóg swoje pantofle na niebotycznych obcasach.

Efi jęknęła przeciągle.

– Nie... Tylko nie to! Nienawidzę obcasów!

– A te pantofle, co masz na sobie, nienawidzą ciebie!

Efi wykrzywiła się do niej i przez chwilę wpatrywała się w swoje pantofle, takie na płaskich obcasach.

– Ech, dajmy spokój – powiedziała po chwili i zaczęła rozwiązywać pasek. – Jestem, jaka jestem. W końcu Nick takiej właśnie osobie się oświadczył, a ty chcesz ze mnie zrobić seksbombę. Wszyscy od razu się zorientują, że jestem zazdrosna i wybuchnie afera. A potem tylko z tym będzie wszystkim się kojarzyło całe to moje wesele.

Zapamiętają przede wszystkim to, oczywiście. A ona? Miała nadzieję, że tylko dobre rzeczy, a całą resztę uda jej się z czasem wymazać z pamięci.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dzień czwarty...

Efi budziła się powoli i bardzo niechętnie. Ze snu wyrwały ją jakieś wrzaski dobiegające z parteru. No, może nie wrzaski, ale ten ktoś, tocząc dyskusję o bladym świetle, mógłby zniżyć głos. Przecież na pewno jest dopiero...

Jeden rzut oka na mosiężny budzik na stoliku nocnym wystarczył, żeby natychmiast otrząsnąć się z resztek snu.

O matko! Już po dziewiątej!

Natychmiast usiadła, omal nie wybijając łokciem oka swojej rodzonej siostrze, która spoczywała obok. Taka była konieczność, ponieważ pokój Diany zajęli weselni goście.

Już po dziewiątej!

– Mogłabyś uważać – mruknęła gniewnie siostra i przekreśliła się na drugi bok.

– Przepraszam...

Efi wstała z łóżka, włożyła ogromny różowy szlafrok i podążyła do drzwi, wykonując po drodze coś w rodzaju biegu z przeszkodami, na podłodze bowiem, na prowizorycznych posłaniach, spały jej pozostałe siostry, czyli Eleni i Jenny, których pokoje też zostały zajęte przez gości.

Wyszła na korytarz i, oczywiście, przede wszystkim nadstawiła ucha.

– Proszę to zabrać z powrotem! My wcale tego nie zamawialiśmy!

Ten głos niewątpliwie należał do matki.

– Ależ proszę pani! Przecież tu wyraźnie napisane jest państwa nazwisko.

Drugi głos, męski i kompletnie Efi nieznanym, był bardzo zniecierpliwiony.

– I co z tego, proszę pana! – protestowała dalej matka. – Ktoś po prostu się pomylił. Proszę tę paczkę zabrać z powrotem!

Efi zbiegła po schodach jak wicher.

– Mamo! Co się stało?

– Och, córciu! Ten człowiek próbuje wcisnąć nam przesyłkę, która wcale nie jest dla nas!

Efi wzięła do ręki kartonowe pudełko, już otwarte. Przez chwilę studiowała nalepkę z danymi adresata, spojrzała na adres zwrotny i jednym zdecydowanym ruchem wyjęła kurierowi z rąk mały przenośny komputer.

– Oczywiście, że dla nas. – Złożyła swój podpis.

– Dziękuję – powiedział mężczyzna, wzdychając z ulgą.

– Nie ma za co. – Efi zamknęła za nim drzwi i z pudłem pod pachą pomaszerowała do kuchni.

Penelope deptała jej po piętach.

– Efi, co robisz! Czyś ty oszalała?! Nawet nie zajrzałaś do tej paczki! Przecież te rzeczy wcale nie są dla nas!

Nie dla nich? Hm... czyli Efi trochę się pośpieszyła. Ale trudno, słowo się rzekło...

Nie reagując na utyskiwania matki, wkroczyła do kuchni, w której – na szczęście przestronnej – kłębiło się co najmniej dwudziestu krewnych w różnym wieku i różnych rozmiarów.

Penelope nie ustawała w jękach.

– Dlaczego jesteś na bosaka? Możesz się przeziębic!

Efi wywróciła oczami tak mocno, że zabolą ją głowa, potem położyła pudło na kawałku wolnego miejsca na stole zawalonym bombonierkami, jedzeniem i filiżankami.

Otworzyła pudło do końca i zajrzała do środka. No cóż, wzrok jej nie mylił. Tak samo przed chwilą nie myliła się matka. Te hawajskie wieńce z cukierków w błyszczących, różnokolorowych papierkach na pewno nie były przeznaczone dla nich.

Na Efi zaczęli napierać ciekawscy krewni. Kilkanaście osób jednocześnie starało się zajrzeć do tajemniczego pudełka.

– Przecież już ci mówiłam – powiedziała Penelope, wyciągając z pudełka pełną garść nieszczęsnych cukierkowych wianuszków. – Przecież zamówiliśmy coś innego.

Oczywiście, że matka miała rację. Efi smętnie pokiwała głową i zanurzyła rękę w szeleszczących papierkach. Wyciągnęła fakturę, a tam stało czarno na białym: „Trzysta greckich amuletów w kształcie oczu, na szpilce”. Wydrukowane w odpowiedniej kolumnie. Wiadomo, że chodziło o płaskie, niebieskie kamyczki, na których z obu stron wymalowane jest oko. Wszyscy Grecy wierzyli święcie, że to oko odpędza wszelkie zło. Matka zamówiła te szpilki dla gości weselnych. Wszyscy mieli je przypiąć do ubrania, aby żadne zło nie wdarło się ani do kościoła, ani do domu weselnego.

– Oj! Ojej! To zły znak! Zły znak! Penelope odłożyła wieńce z powrotem do pudła i zaczęła przemierzać kuchnię wzdłuż i wszerz, głośno lamentując. Kilka krewnych rodzaju żeńskiego kiwało ze zrozumieniem głowami, kilka uczyniło znak krzyża i zaczęło mrużyć pod nosem modlitwę do Najświętszej Pani. Krewni rodzaju męskiego tylko pochrząkiwali, co można było zrozumieć zarówno jako aprobatę, jak i dezaprobatę. Do wyboru, do koloru.

Niestety ten właśnie moment wybrała sobie kuzynka Afrodyta na wkroczenie do kuchni.

Efi osunęła się na krzesło, potem nachyliła nieco w przód, żeby odsunąć torebkę z migdałami Jordana, czyli migdałami w lukrze, które jakoś dodatkowo ją irytowały.

– Do ślubu jeszcze trzy dni – powiedziała. – Myślę, że zdążymy to

jeszcze wyprostować.

– A co się stało? Co? – dopytywała się Afrodyta.

Efi tylko na nią spojrzała, życząc sobie w duchu, żeby ta oto istota umarła albo przynajmniej stąd znikła. Jedna z krewnych przyciszonym głosem zaczęła wyjaśniać Afrodycie całą sytuację, a Penelope zakończyła swoją wędrówkę po kuchni, zatrzymała się przed córką i oświadczyła dramatycznym głosem:

– Niczego nie da się już naprawić, Efi. Co się stało, to się nie odstanie. Ten ślub jest przeklęty.

Coraz więcej znaków krzyża i cichego szmeru greckiej modlitwy. Tylko po twarzy Afrodyty, o ile wzrok Efi nie mylił, przemknął uśmiech pełen zadowolenia.

– Och, mam, przestań! To raczej ja powinnam teraz odchodzić od zmysłów. Twoim obowiązkiem jest podtrzymywanie mnie na duchu.

Wszyscy spojrzeli na Penelope.

– A ty nie odchodzisz od zmysłów? – spytała matka.

Nie. Stanowczo nie. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Efi wcale się nie denerwowała nadchodzącym ślubem. No... może odrobinę.

– Trzeba po prostu tym się zająć. – Wstała, naląła sobie dużą kawę, chwyciła za słuchawkę i zaczęła szukać numeru telefonu do domeafavor.com.

– Co robisz?! – spytała matka.

– To, co powiedziałam. Chcę to wyprostować. Przecież nie jestem jedyną ofiarą tej pomyłki. Jakaś inna narzeczona zamiast tych wianuszków dostała greckie amulety. Mam nadzieję... – Efi spojrzała na matkę znacząco – że ona ma rozsądniejszą matkę.

– Ha! – sarknęła gniewnie Penelope. – A ja mam nadzieję, że tamta matka ma normalną córkę, a nie jakąś komediantkę!

Późnym rankiem Efi, już w cukierni, zastanawiała się, czy matka przypadkiem nie miała racji, twierdząc, że ten ślub jest przeklęty, bowiem zła passa wcale się nie skończyła. Najpierw nieszczęsne wieńce z cukierków, a teraz to: Phoebus w cukierni. Zjawił się tu wcześniej i wszystko wskazywało na to, że pojawia się tu nie od dziś, a Diana przyucza go do nowego zawodu. Czyli ojciec wcale nie zmienił swojego planu mającego na celu pozbycia się z cukierni Efi, mimo że ów plan wcale nie był idealny, bo Phoebus z trudem odróżniał lodówkę od pieca.

Kiedy Efi wkraczała do sklepu, z pracowni wypadła ubrudzona sadzą Diana.

– Chyba go uduszę!

– Nie przejmuj się – uspokoiła ją kochająca siostra. – Będę cię odwiedzać w więzieniu. Powiedz mi tylko, kogo zamierzasz...

Diana nie musiała niczego wyjaśniać, ponieważ w ślad za nią z pracowni

wybiegł Phoebus. Z dzikim wrzaskiem przegalopował obok Efi i wypadł na dwór, co wcale jej nie zdziwiło, ponieważ Phoebus stał w ogniu, ściślej z tyłu. Paliły się troczki jego fartucha. Diana natychmiast pobiegła za nim, ale Phoebus zdążył już sam się uratować w taki oto sposób, że zdarł fartuch, cisnął o ziemię i zdeptał płomienie, jednocześnie wykręcając głowę w tył, żeby przekonać się, w jakim stanie jest jego tyłek.

Efi bezradnie potrząsnęła głową. Niewiadomo, czy ślub rzeczywiście jest przeklęty, ale na ojca urok został już rzucony. Uważał, że Efi nie jest niezastąpiona i to był jego błąd.

A poza tym, szczerze mówiąc, oba powyższe niefortunne wydarzenia wcale nią nie wstrząsnęły. Fakt, że nie przysłano tych amulecików, nawet ją ucieszył, nie lubiła ich bowiem, bo przypominały rybie oczy. Kiedy matka zamawiała aż trzysta sztuk tego paskudztwa, Efi czuła się co najmniej dziwnie. I pomyśleć, że wszyscy weselnicy mieli to szkaradzieństwo wpiąć do ubrań przed ślubem! Brr...

A co do Phoebusa...

– Rezygnuję!

No proszę! Czyli przecucie jej nie myliło. Sprawa rozwiązała się sama.

Efi za kontuarem, pochłonięta jakimiś notatkami, ledwie uniosła głowę.

– Twoja wola.

– Powiedz swojemu ojcu, że za narażanie zdrowia i życia stanowczo powinien płacić więcej! Zegnam!

Phoebus opuścił cukiernię. Diana, mnąc w rękach resztki fartucha, z niezadowolaniem pokręciła głową.

– Tata będzie zły.

– Trudno – mruknęła Efi. – Musi to przełknąć.

– Dobrze ci tak mówić! A co będzie ze mną?!

– Nie rozumiem...

– Ktoś musi tu być, a ja mam przecież inne plany. Będę pielęgniarką, został mi do zaliczenia już tylko jeden semestr. Ty po ślubie nie wrócisz tutaj, tak powiedział tata...

– Wracam, jak tylko skończy się miodowy miesiąc.

Siostra przez chwilę wpatrywała się w nią w milczeniu, potem nagle cisnęła w Efi sfatygowanym fartuchem i zaczęła rozwiązywać swój fartuch.

– Co robisz, Di?

– Lecę za Phoebusem! – krzyknęła Diana, chwytając w locie torebkę. – Muszę go dogonić.

Nie mam zamiaru wysłuchiwać żalów taty, kiedy się dowie, że Phoebus zrezygnował.

– Przecież on się w ogóle do tego nie nadaje!

– Spokojnie! Ty podobno przez trzy miesiące uczyłaś się, jak nastawiać

timer przy piecu.

Diana otwierała już drzwi.

– Poczekaj! – krzyknęła Efi. Siostra zatrzymała się.

Efi położyła oba fartuchy na kontuarze.

– Przykro mi, Di, ale mam w planie zakupy na mieście, a ktoś musi zostać w sklepie.

– Zakupy? Właśnie teraz? Specjalnie to sobie wymyśliłaś, bo nie chcesz, żebym pobiegła za Phoebusem!

Może i tak, ale...

Efi wzięła swój notatnik i podeszła do drzwi.

– Przykro mi, Di, ale przecież to twoje godziny pracy. Ja mam dzisiaj wolne, dlatego wychodzę, a ty zostajesz. Do Phoebusa możesz po prostu zadzwonić. Pa!

Kiedy wymaszerowała na zalaną słońcem ulicę, bojowy nastrój nagle ją opuścił. Niestety ten dzień nie należał do udanych. Dziś rano nie mogła usiedzieć w domu, bo atmosfera była nie do zniesienia. Matka wciąż nie mogła się otrząsnąć po wpadce z amulecikami. Lamentowała bez przerwy, a niezliczeni krewni, którzy już całkowicie opanowali dom, zamiast ją uspokoić, opowiadali wszystkie niepomysłne zdarzenia, jakie dotknęły rodzinę od początków jej istnienia. Efi koniecznie chciała uciec od tych bzdur o urokach, złych znakach i klątwach. Poszła do cukierni, gdzie po raz kolejny dano jej do zrozumienia, że dla niej miejsca tu już nie ma.

Dokąd teraz? Na całym świecie istniała tylko jedna osoba, która mogła poprawić jej humor.

Wyciągnęła z torebki komórkę. Nick odebrał telefon już po pierwszym sygnale.

– Nick, proszę, spotkajmy się w naszym mieszkaniu. Zaraz.

– Już tam jadę, kochanie!

Mieszkanie na obrzeżach Grosse Point, na drugim piętrze, było skromne, ale wystarczająco przestronne, by służyć za tymczasowy dach nad głową, póki Efi i Nicka nie będzie stać na własny dom. Co do tego byli zgodni, ale w kwestii umeblowania pojawiła się różnica zdań. Nick chciał, żeby wszystko było wielkie, pokryte skórą i dodatkowo zarzucone futrzakami, Efi natomiast podobał się styl propagowany przez Marthę Stewart. Udało im się jednak uzyskać kompromis, w wyniku czego w salonie znalazł się i olbrzymi, obity skórą fotel w kolorze soczystego burgunda, i słodziutka sofa w różowe i białe paski, zarzucona poduszkami w kwiatki. Pokój jadalny był jeszcze pusty, ponieważ dziadek Kiriakos zapowiedział, że bierze na siebie jego umeblowanie.

Natomiast łóżko... Och, to łóżko było spełnieniem marzeń Efi. Nick chciał kupić łóżko wodne, nie pozwalały jednak na to zasady najmu, dlatego w

sypialni stało piękne łoże z kutego żelaza, przykryte białą koronkową kapą i zarzucone masą poduszek o różnym kształcie i wielkości. Wyglądało jak zdjęcie z czasopisma, a ponieważ Efi zapożyczyła pomysł właśnie z takiego zdjęcia, więc nie mogła być bardziej uszczęśliwiona.

Dla Nicka łóżko wyglądało trochę za bardzo po babsku, przestał jednak narzekać, kiedy zorientował się, że żelazne słupki można wykorzystać w bardzo interesujący sposób...

Teraz w mieszkaniu panowała cisza. Jak na razie, bo za dwadzieścia cztery godziny wypełni ją szczelnie tłum krewnych, kiedy celebrować się będzie *krevati*. *Krevati* po grecku znaczy nie tylko łóżko, ale też i stary obyczaj szykowania łoża dla nowożeńców. Zajmują się tym wszystkie krewnie stanu wolnego z rodziny narzeczonej. Dzięki ich zabiegom nowożeńcy mają zagwarantowane szczęście i płodność. Potem, naturalnie, zasiada się do stołu, je, pije i tańczy.

Nikt, naturalnie, nie musi wiedzieć, że nowożeńcy już poprzedniego dnia skorzystali z tego łoża w wiadomym celu...

W sekundę pozbyła się ubrania i ściągnęła koronkową kapę. Poduszki o różnych barwach i kształcie sfrunęły na podłogę. Naga jak ją Pan Bóg stworzył wsunęła się między prześcieradła z delikatnej jak jedwab egipskiej bawełny i zakryła się po samą brodę, powabnie trzepocąc rzęsami. Po chwili zmieniła zdanie. Zsunęła prześcieradło na wysokość brzucha, udrapowała efektownie i przyjęła równie efektowną pozę. I równie zachęcającą.

Słyszała, jak klucz obraca się w zamku. Nareszcie! Jeszcze tylko leciutkie rozwichrzenie włosów, no i uśmiech, oczywiście jak najbardziej uwodzicielski.

Nagle na nocnym stoliku zaćwierkała komórka. Nie, tylko nie to! Najprawdopodobniej dzwoni matka i cudowny nastrój pryśnie.

Chwyciła telefon, żeby go wyłączyć. Otworzył klapkę... i zamarła. Na wyświetlaczu zobaczyła znajome imię. Nick.

Matkę zobaczyła w drzwiach sypialni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dzień piąty...

Znów ironia losu, a może zwykła hipokryzja. Trzydzieści godzin minęło od chwili, kiedy matka przyłapała Efi w tym właśnie łóżku, przeżyła szok i wcale nie uwierzyła w gorliwe zapewnienia, że niewinna córunia wpadła tu na chwilę, by uciąć sobie krótką drzemkę. A teraz to samo łóżko – co prawda zasłane minus Efi – szykowane było uroczyście właśnie dla Efi plus Nick, oczywiście. Wszystkie krewne stanu wolnego posypywały je płatkami róż i *koufetta*, czyli migdałami w lukrze. Wśród tych kobiet widać było również Afrodytę, przede wszystkim jej długie włosy, czarne i jedwabiste, unoszące się efektownie, kiedy ich właścicielka pochylała się nad łóżkiem. Efi trudno było samej określić, jakie uczucia wzbudza w niej widok tej właśnie osoby, ale jedno to sobie pomyślała. A mianowicie jak to dobrze, że kuzynka nie wie, po której stronie łóżka zamierza spać Efi. Gdyby wiedziała, rządki złowrogich szpilek, wystających z materaca, znalazłyby się tam na pewno.

Kiki, wierna przyjaciółka, odbierała naturalnie na tych samych falach i uniemożliwiała ślicznotce praktycznie każdy podejrzany ruch. Kiedy Afrodyta próbowała złapać kontakt wzrokowy z Nickiem, Kiki stanęła tuż przed nią. Kiedy Afrodyta chciała powąchać perfumy Efi, Kiki wyrwała jej flakonik z rąk i odstawiła na komodę. W końcu, przejęta swoim zadaniem, pchnęła Afrodytę tak mocno, że ta wpadła do łazienki i omal nie rąbnęła głową o kamienną podłogę.

W takiej to mniej więcej atmosferze odbywało się *krevati*, czyli starodawny obyczaj szykowania małżeńskiego łoża. Różane płatki symbolizowały upojne zbliżenia między małżonkami, migdały w lukrze czasami słodki, a czasami gorzki smak miłości i wspólnego życia. Kuzynka Helen położyła na łóżku swoje malutkie dziecko i przeturlała je przez całą szerokość, co z kolei miało zagwarantować młodej parze obfitość potomstwa. Sześciomiesięczne niemowlę darło się wniebogłose, a Efi miała cichą nadzieję, że nie jest to kolejna wróżba i jej potomstwo nie będzie tak wkurzające. Reszta rodziny tłoczyła się dookoła i wsuwała pod prześcieradła koperty z pieniędzmi. Niektóre z tych kopert były całkiem grube, zastępowały bowiem prezent ślubny.

A potem, niestety, znów zaczęło się biesiadowanie.

Efi, pomagając matce i ciotkom zrobić w kuchni coś w rodzaju szwedzkiego stołu, zastanawiała się w duchu, czy po swoim ślubie będzie jeszcze kiedykolwiek w stanie przeżyć jakieś przyjęcie. Greckie, nie greckie, wszystko jedno. Bolała ją głowa, a stopy na pewno miała już zdeformowane na całe życie, a to z powodu niekończącej się serii pantofli na różnych obcasach, które zmieniała nieustannie w ciągu minionego tygodnia. Na szczęście dziś

wieczorem był oficjalny koniec przedślubnych uroczystości. Potem dwa dni wolnego, a w niedzielę ślub i wesele. W sobotę, co prawda, zaplanowano uroczysty obiad, ale bardzo kameralny. Do stołu zasiądą tylko narzeczeni i ich rodzice.

Ten obiadek na pewno będzie miły i spokojny, nie to co teraz. Właśnie ktoś nastawił płytę CD, a jeden z wujów chwycił Efi za rękę i pociągnął za sobą, do tańca oczywiście. Dla jej krewnych skromne rozmiary pokoju nie miały żadnego znaczenia, mogliby tańczyć nawet w garderobie, na pewno nikt nie odniósłby poważniejszych obrażeń.

Wszyscy płasali rozradowani, co chwila słyhać było wesole okrzyki: „Opa! Cieszymy się, szczęśliwy finał tuż-tuż. Za dwa dni ślub, nasze dzieci rozpoczynają wspólne życie. Opa!”.

– Można prosić?

Nick wyrósł jak spod ziemi. Pojawił się nagle i tak samo nagle znikło całe zmęczenie i kiepski nastrój Efi. Tak zresztą było zawsze. Wystarczyło jedno spojrzenie na uśmiechniętą twarz Nicka, żeby poczucie szczęścia wróciło.

Wziął ją za rękę i poprowadził do tańca. Ruszył pierwszy, ona za nim, lekko i wdzięcznie, wśród radosnych okrzyków i pogwizdywań krewnych. Och, ich wspólne życie będzie właśnie takie jak ten taniec! Szczęśliwe i zgodne. Bo nawet jeśli czasami się pokłócą – tego nie da się uniknąć – będą to tylko nic nieznaczące epizody. A jeśli któreś z nich czasami zacznie dominować, jak teraz Nick, który w tańcu prowadził – to też będzie tylko sporadyczne. Bo tak ogólnie w tym najważniejszym tańcu, zwanym życie, będą partnerami, a ich zgodne kroki, jeden rytm, świadczą, że będzie to życie bardzo słodkie...

– Czy mogę?

Było jasne, że Afrodyta chce się wepchnąć między Efi i Nicka. Nick poruszył ręką, jakby chciał ją wyswobodzić i wziąć za rękę Afrodytę, ale Efi nie puściła. Zaciśnęła mocno palce, u tej jednej dłoni, bo palce drugiej rozluźniła. Tej dłoni, która spoczywała w dłoni wujka. Bardzo proszę, droga kuzynko, wskakuj tutaj, obok wujka Spyrosa!

Afrodyta nie wyglądała na zachwyconą, co Efi, oczywiście, było całkowicie obojętne, no, może ucieszyło nieco. Niech się ta lalunia trochę powścieka. Efi nie dopuści, żeby coś lub ktoś stanął między nią a jej narzeczoną, a już zwłaszcza wredna, wkurzająca kuzynka.

Na szczęście nawet nie musiała brać jej za rękę, bo prawie natychmiast obok niej znalazła się nieoceniona Kiki, dzięki czemu Afrodyta znalazła się jeszcze kawałek dalej od Nicka. Efi nagrodziła swoją najlepszą przyjaciółkę uśmiechem pełnym wdzięczności. Kochana Kiki, nie na darmo Efi wybrała ją na swoją *koumbarę*, czyli druhnę.

Chwilę później Efi znów była w kuchni, gdzie razem z matką myły i kroїły owoce, które na zakończenie każdego przyjęcia podawano na stół.

– Muszę poważnie porozmawiać z tą dziewczyną – oświadczyła w pewnej chwili Penelope.

– Z kim, mamó?

– Jak to z kim? Oczywiście z Afrodytą! Nie widzisz, że lata za Nickiem jak suka w rui?!

Szok! Penelope zwykle wyrażała się bardzo oględnie, poza tym plotkowanie w kuchni o kimś, kto akurat przebywał w pokoju, stanowczo nie było w jej stylu.

Jednocześnie Efi poczuła niebywałą ulgę, do tej chwili bowiem błąkała się w niepewności, czy z jej strony nie jest to zwykła zazdrość, lecz komentarz matki tę niepewność usunął. Penelope widziała to samo co Efi, mianowicie kuzynka panny młodej podrywała pana młodego.

– Trudno mi uwierzyć, że to ta sama Afrodyta, którą znałyśmy jako dziecko – ciągnęła matka, pomagając Efi układać kawałki owoców na srebrnych paterach. – Wtedy bała się własnego cienia, a teraz, jak widać, próbuje rzucić swój cień tam, gdzie nie powinna. Rozwydrzone dziewczuszko! Czy wiesz, że zrobiła już kiedyś coś podobnego? W przeddzień ślubu swojej najlepszej przyjaciółki przyłapano ją w samochodzie na amorach z panem młodym! Oczywiście do ślubu nie doszło.

– O Boże...

– Potem zaręczyła się z tym chłopakiem, ale wczoraj podobno dowiedziała się, że jej narzeczony wrócił do swojej pierwszej dziewczyny. Chcą pobrać się jak najszybciej, zamierzają to zrobić przed powrotem Afrodyty ze Stanów.

Efi czuła, że od tych wszystkich rewelacji po prostu kręci jej się w głowie. Co za paskudny człowiek z tej kuzynki! Odbiła narzeczonego swojej najlepszej przyjaciółce i zaręczyła się z nim. A teraz... teraz ostrzy sobie pazurki na narzeczonego Efi!

Napotkała spojrzenie Penelope. Przez dłuższą chwilę matka i córka patrzyły na siebie w milczeniu, potem nagle jednocześnie wypowiedziały na głos tę samą myśl:

– Będzie lepiej, jeśli stąd wyjdę.

– W żadnym razie nie powinnaś tutaj być. Kiedy Efi weszła do pokoju, Afrodyta stała przy krześle, na którym siedział Nick. Po prostu owinięta była wokół oparcia. Nick właśnie powiedział coś do swojego *koumbary*, czyli drużby. Musiało być to coś zabawnego, bo Afrodyta zaśmiała się niskim, gardłowym śmiechem, niesamowicie seksownym, dla facetów wprost ekscytującym.

– O, przepraszam – powiedziała Efi, niby niechcący wpadając na kuzynkę, a przy okazji odklejając ją od krzesła. – Może usiądziesz? Zapraszam na kanapę!

W oczach Afrodyty błysnęło złowrogo, widomy znak, że zrozumiała przesłanie. I o to właśnie chodziło Efi. Niech ta żmijka nie zapomina, że Nick to narzeczony jej kuzynki. Niech nie zachowuje się tak, jakby Nick był jedynym mężczyzną w tym pokoju!

Ktoś nastawił płytę ze starymi amerykańskimi piosenkami. Akurat grano jakiś wolny kawałek. Efi podeszła do kąta, gdzie tkwił młodszy kuzyn Nicka, Perykles. Był to nieśmiały młody człowiek w okularach o tak grubych szklach, że jego oczy wydawały się dwa razy większe. Uśmiechnęła się do niego, wzięła za rękę i doprowadziła go do drugiego kąta, w którym stała nadęta Afrodyta.

– Bardzo proszę, na pewno macie ochotę zatańczyć...

Po chwili sama też tańczyła. Kołysała się w ramionach Nicka, wdychając delikatny zapach jego wody kolońskiej i rozkoszując się bliskością ich ciał.

Nick delikatnie musnął ustami jej ucho.

– Możemy zamknąć się w garderobie – mruknął w rozmarzeniu.

Zaśmiała się cicho.

– Tylko po to, by po chwili co najmniej połowa rodziny zaczęła walić w drzwi? Nie, dziękuję.

– To możemy w ogóle stąd się wymknąć. Zaparkowałem samochód za rogiem.

– Zanim zdążysz zapalić silnik, cała rodzina wylegnie na parking.

Westchnął.

– Masz rację.

– Mimo wszystko, Nick, mam dla ciebie dobre wieści.

– A jakie? Uśmiechnęła się słodko.

– Za dwa dni nikt już nie będzie próbował nas rozłączyć. Będziemy małżeństwem...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Dzień szósty...
Dzień przed ślubem*

Efi odruchowo poderwała się na łóżku, uzmysławiając sobie, że jest jeszcze tam, gdzie stanowczo nie powinna już być. A już na pewno nie o ósmej rano. Niemniej jednak... Odsunęła od swoich żeber rękę siostry, opadła z powrotem na poduszki i zapatrzona na złociste cętki na ścianie, dzieło słonecznych promieni, przesiewane między liśćmi starego dębu – zatopiła się w marzeniach.

Za niecałą dobę będzie już panią Constantinosową, żoną Nicka. Ej, po co tak górnolotnie? Po prostu Efi Constantinos. Tak brzmi o wiele lepiej.

Zadowolona, poprawiła się na poduszkach. Jej panięńskie nazwisko bardzo często stwarzało problemy, zwłaszcza podczas wypełniania rozmaitych formularzy, bo Panayotopoulou z reguły nie mieściło się w wyznaczonej rubryczce. Chociaż niektórzy potrafili sobie z tym poradzić, na przykład „Czasopismo dla młodych par”, które zamówiła w subskrypcji, przysyłano do niejkiej Efi Panayotopo.

Constantinos jest krótsze. Naturalnie, nie na tym polegał jego urok. Przede wszystkim było to nazwisko Nicka. Nick... Już na samą tę myśl w sercu Efi robiło się ciepłutko i nie tylko w sercu, a wszędzie. Kiedy zaś wyobraziła sobie dodatkowo, że za dwa dni co rano budzić się będzie obok Nicka, na przykład z głową złożoną na jego piersi albo wtulona w jego plecy... Och, wtedy robiło jej się gorąco ze szczęścia! Będą razem, będą sami. Żadnych krewnych czatujących za drzwiami albo śledzących każdy ich krok. Będą już po ślubie, a w tej sytuacji zdrowy seks jest wręcz obowiązkiem, tak samo jak stadko pociech nazwanych imionami dziadków.

Nie, pociechy niech na razie pozostaną na dalszym planie, bo w chwili obecnej wyposzczona Efi pragnęła przede wszystkim samego seksu. Dzikiego, niepohamowanego seksu na śnieżnobiałej pościeli, zasypanej płatkami róż i polukrowanymi migdałami.

Potrząsnęła lekko głową i skupiła wzrok na tym, co leżało pod przeciwległą ścianą. Przez cały ubiegły tydzień nadchodziły prezenty ślubne od krewnych i bliskich znajomych z zagranicy, którzy nie mogli przybyć na uroczystość. Matka początkowo zanosila je do pokoju jadalnego, póki nie przyłapała jednej z ciotek na gorączkowym zawiązywaniu kokardy przy jednym z pudełek, do którego, co oczywiste, ciekawsza ciotka przedtem zajrzała. Poza tym matka twierdziła, że kilka prezentów znikło. Na pewno brakowało kryształowej popielniczki, figurki greckiej bogini Ateny i rękawic kuchennych.

Co do tych ostatnich, Penelope miała pewne podejrzenia dotyczące ciotki Frosini, która, być może, spaliła je w piecu w ramach jakiegoś starego, dziwnego obrzędu kultuwanego w jej wiosce. W związku z powyższymi wydarzeniami prezenty zostały przeniesione do pokoju Efi, także reszta bombonierek, suknie drухen i wiele jeszcze innych rzeczy. W rezultacie sypialnia panny młodej wyglądała jak sklep z artykułami ślubno-weselnymi. No, prawie jak sklep, bo w sklepie na ogół nikt nie sypia, a teraz spędzały tu noce cztery siostry. Diana i Efi spały w łóżku, Eleni i Jenny na podłodze.

Nagle nos EH wyłowił coś cudownego, a mianowicie zapach świeżo zaparzonej kawy. A temu naprawdę nie sposób się oprzeć...

Jak w transie zsunęła się z łóżka, stopy wsunęła w klapki, złapała za szlafrok i podążyła do drzwi.

– Efi? Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Zaspany głos Diany nakazał zatrzymać się na moment. Efi z ręką na klamce odwróciła się do siostry i oznajmiła zdecydowanym głosem:

– Tak. Całkowicie pewna!

Energicznie otworzyła drzwi, za którymi zdążył się już zgromadzić spory tłumek weselników rodzaju żeńskiego, z matką panny młodej na czele. Penelope potrząsnęła prowizorycznym tamburinem, czyli srebrną paterą, i cały dom wypełniły dźwięki starej greckiej pieśni weselnej.

– Jutro pójdziemy do kościoła, jutro poženimy...

Diana jęknęła i zakryła twarz poduszką, natomiast Efi uśmiechnęła się promiennie i pierwsza wstąpiła na schody, a w ślad za nią, ze śpiewem, płasami i waleniem w patelnie, podążył babski korowód.

Grecy potrafią świętować jak nikt. Ze zwykłego obiadu robią ucztę, będą jeść, pić i tańczyć do upadłego, a naprawdę wielkie wydarzenia, jak ślub i wesele, celebryją w sposób zachwycający. Tak przynajmniej uważała Efi.

Wiedziała, że gdyby ślub odbywał się w starym kraju, w Grecji, to teraz, zgodnie z tradycją, wszyscy mężczyźni chodziliby po ulicach miasta, śpiewając i nawołując, aby każdy, kto żyw, wziął udział w jutrzejszej uroczystości. Oczywiście w Grosse Point w stanie Michigan natychmiast trafiliby nie na wesele, ale do aresztu pod zarzutem zakłócania porządku publicznego albo jeszcze gorzej, bo za pijaństwo. Z tej więc przyczyny wszelkie działania zespołowe ograniczano do domów rodziców pary młodej.

Oba domy pękały w szwach. Efi, wpatrzona w kłębiący się tłum, zastanawiała się w duchu, czy przypadkiem nie ma jakichś przepisów ograniczających liczbę osób pod jednym dachem, a to z uwagi na bezpieczeństwo, bo niezależnie w którą stronę by nie spojrzała, wszędzie widziała ludzi. I tak działo się od tygodnia, bowiem zgodnie z greckim obyczajem siedem dni poprzedzających ślub było nieustającą ucztą. Potem

ceremonia i huczne wesele trwające aż do momentu, w którym para nowożeńców udaje się w podróż poślubną, chociaż w wielu przypadkach po całym pożegnaniu pary młodej wesele kontynuowano aż do kompletnego wyczerpania sił witalnych biesiadników. A Grecy są narodem nadzwyczaj witalnym.

Efi była już na niejednym weselu, co innego jednak, kiedy samą się jest panną młodą i przez cały ten tydzień pozostaje się w centrum uwagi, słyszy się nieustające komplementy na temat olśniewającej urody, po czym, naturalnie, staje się celem trzech symbolicznych splunień chroniących od uroku. Gdy trzeba pozwolić, by traktowano cię jak księżniczkę i niczego, broń Boże! nie dotykać, bo można złamać sobie paznokietek. I tak dalej, i tak dalej.

Wszyscy dosłownie zmiotali pył sprzed jej stóp, nawet ojciec zamknął cukiernię na weekend. Zrobił coś, co robił tylko w Boże Narodzenie, chociaż wtedy też realizował jakieś ważne zamówienia swoich najlepszych klientów albo członków rodziny.

Teraz ojca nie było, udał się bowiem do domu rodziców pana młodego, gdzie zgromadzili się wszyscy mężczyźni i świętowali na swój własny, męski sposób.

Gdzieś koło dziesiątej rozdzwonił się telefon. Co chwilę meldował się ktoś z rodziny lub ze znajomych, z bliska i z daleka, pragnąc złożyć młodej parze najserdeczniejsze życzenia. Kiedy matka po raz kolejny podjęła słuchawkę, Efi zauważyła, że ma minę bardzo niewyraźną, jakby ten ktoś, kto dzwonił, wcale nie życzył szczęścia, tylko wręcz przeciwnie, bo Penelope zbladła.

– Nie rozumiem – powiedziała z wyjątkowo mocnym, jak na nią, greckim akcentem. – Czy mógłby pan powtórzyć?

Kilka osób, zorientowawszy się, że dzieje się coś niedobrego, zaczęło machać na innych, nakazując ciszę. Wystraszona Efi podeszła do matki i położyła dłoń na jej ramieniu.

Penelope trzęsącymi się rękami powoli odłożyła słuchawkę.

– Efi! Twój dziadek został aresztowany.

Żadne prośby i błagania nie poskutkowały. Zarówno dom rodziców Efi, jak i Nicka kompletnie opustoszał, wszyscy bowiem jak jeden mąż stawili się przed jednym z posterunków policji miasta Detroit. Efi miała na sobie koszulę z denimu i dżinsy, pod spodem koszulę nocną. Najmłodsza siostra Jenny nie zadała sobie aż tyle trudu, przyszła bowiem w piżamie, na którą narzuciła bluzę z kapturem. Biorąc pod uwagę aktualną modę, wcale nie wyglądała dziwnie.

– Stary dureń! – mamrotała gniewnie matka, kiedy razem z Efi, ustawione przed biurkiem od frontu, potulnie czekały na policjanta, który wciąż był zajęty papierkową robotą, oczywiście związaną z dziadkiem. A za nimi przez drzwi

wlewał się tłum, czyli wszyscy weselni goście.

– Proszę nie wchodzić! Proszę wyjść! – wołała policjantka, usiłując powstrzymać napór krewnych. – Kto nie jest bezpośrednio związany ze sprawą, niech czeka na ulicy.

– Ale my wszyscy jesteśmy związani! – oświadczyła stanowczym głosem jedna z ciotek. – Bezpośrednio!

Na policjantkę wcale to nie zadziało. Wołała coraz głośniejszym i groźniejszym głosem, dodatkowo potrząsając kajdankami.

– Powtarzam! Kogo ta sprawa nie dotyczy bezpośrednio, ma stąd wyjść! Natychmiast!

Wyraźnie dawała do zrozumienia, że jeszcze chwila i całe towarzystwo ulokowane zostanie w celach. Ciotki i kuzynki Efi, jak stado rozgniewanych kur, wycofały się na zewnątrz, za nimi podążyli mężczyźni. Przed biurkiem pozostała jednak spora grupka osób, a mianowicie rodzice Efi i ich cztery córki, Nick i jego rodzice. Na szczęście policjantka zmierzyła ich tylko wzrokiem, westchnęła i wróciwszy do swojego biurka, zajęła się robotą.

Po chwili do frontowego biurka podszedł policjant.

– Został aresztowany za poważną kradzież – poinformował.

Matka Efi bezradnie potrząsnęła głową.

– Boże... jaką kradzież? Czy może pan wyjaśnić to dokładniej?

– Dokładniej, proszę pani, to staranował swoim samochodem okno wystawowe pobliskiego sklepu z meblami i ukradł duży stół. Ciągnął go na kocu za samochodem, póki nie zatrzymał go nasz patrol.

Stół do pokoju jadalnego, prezent ślubny dla ukochanej wnuczki...

Efi na chwilę przytknęła oczy, łudząc się, że w ten sposób odpędzi od siebie ten koszmar.

Gregoris, jej ojciec, rozejrzał się dookoła.

– A gdzie jest Gus?

Wszyscy pozostali też rozejrzeli się dookoła, jakby w ten sposób mogli zmaterializować najlepszego przyjaciela dziadka, właściciela rzeczzonego sklepu z meblami.

– Pójdę po niego – zaofiarował się Nick, za co w nagrodę otrzymał od Efi pełne wdzięczności spojrzenie.

Kiedy narzeczony wyszedł, zwróciła się do policjanta:

– Jak możemy dziadka stąd wydostać?

– Na szczęście mamy dzień. Pani dziadek stanął już przed sądem.

Policjant wymienił wysokość kaucji. Matka Efi krzyknęła cicho, ojciec zaś wyjął książeczkę czekową.

– Pan wybaczy – powiedział policjant. – Nie przyjmujemy czeków od osób prywatnych. Z wiadomych powodów, pan rozumie. Mogę przyjąć tylko gotówkę albo czek bankowy.

– Z wiadomych powodów, tak? – powtórzył ostrym głosem ojciec. – To znaczy jakich konkretnie?

Policjant wyraźnie unikał jego spojrzenia, milcząc przy tym wymownie.

– Obawia się pan, że nie mam na koncie takiej sumy? – ciągnął gniewnie ojciec. – Uważa mnie pan za oszusta?

Efi dotknęła ramienia ojca.

– Tato, a może Diana poleci i podejmie pieniądze? Tu zaraz za rogiem jest filia naszego banku.

Pół godziny później wszyscy opuszczali posterunek policji, razem z dziadkiem rzecz jasna, któremu usta się nie zamykały.

– Przeklęty złodziej! Przecież to on jest złodziejem, a mnie zabrali do aresztu!

– *Papou*, przecież to ty rozbiłeś okno wystawowe w jego sklepie i zabrałeś stamtąd stół!

Efi bez żadnego trudu – co w gruncie rzeczy było trochę dziwne – mogła sobie wyobrazić dziadka w tej właśnie sytuacji. Jak jedzie swoim starym lincolnem, powolutku, nie więcej niż trzydzieści na godzinę, żeby nie uszkodzić ślubnego prezentu dla ukochanej wnuczki, a z maski samochodu sypią się na asfalt resztki zbitej szyby z okna wystawowego w sklepie Gusa...

Pod posterunek zajechał Nick. Wysiadł pierwszy, za nim Gus.

– Ty draniu! – ryknął dziadek i rzucił się do byłego przyjaciela z pięściami.

– Sam jesteś drań! – ryknął Gus. – To skandal, że ciebie wypuścili! Powinni cię zamknąć na dobre. Stanowisz zagrożenie dla społeczeństwa!

Obie rodziny próbowały nie dopuścić do siebie rozjuszonych staruszków, tym bardziej że policjanci, którzy właśnie wyszli z posterunku, wyraźnie zwolnili krok, jakby się zastanawiali, czy nie interweniować.

– Uspokójcie się! – krzyknęła Efi. – Zachowujecie się jak dzieci!

– Dzieci! – sapnął gniewnie Gus. – A kim ty jesteś, że wolno ci mnie obrażać? Wy wszyscy macie to we krwi, ten kompletny brak szacunku, tę bezczelność!

– Nie odzywaj się do mojej wnuczki takim tonem, ty stary capie!

Efi wbiła wzrok w dziadka.

– Masz rację, dziadku. Jestem twoją wnuczką. Wnuczką, która jutro wychodzi za mąż, a ty ten tak ważny dzień zepsułeś swoją głupotą.

Dziadek lekko się zakłopotał, Gus natomiast prychnął, a potem stwierdził:

– Stary głupiec! Wszystko dlatego, że nie chciało mu się zapłacić tyle, ile ten stół naprawdę jest wart!

– Ile jest wart?! – W dziadku znów się zagotowało. – Chyba żartujesz! Trzy razy podbijałeś cenę, bo wiedziałeś, że mi na tym stole zależy! Chcę kupić go dla mojej wnuczki, która nosi imię mojej zmarłej żony, Panie świeć nad jej

duszą.

– Nie tylko ty byłeś nim zainteresowany!

– Ale tylko ja od dwudziestu lat jestem twoim najlepszym przyjacielem! Od dwudziestu lat piję z tobą wino, twoje dzieci traktuję jak swoje, to ja pomogłem ci przepchnąć twojego syna przez college. I taka spotyka mnie za to wdzięczność?!

– A co z moim sklepem?! Czy zdajesz sobie sprawę, ile będzie kosztowało naprawienie szkód? Nie chodzi tylko o okno! Durniu, zniszczyłeś wszystko, co było na wystawie!

– Dość już tego! – wrzasnęła Efi. – Macie natychmiast przestać! – Wszyscy spojrzeli na nią, łącznie z Nickiem, który potarł sobie podbródek, zapewne po to, by ukryć uśmiech. – Obaj jedziecie teraz do domu...

– Ale...

– Cisza! Jeszcze nie skończyłam! – Efi odchrząknęła, próbując się opanować. – Macie obaj przemyśleć to sobie, zastanowić się, a jutro, w dniu mojego ślubu, wszystko sobie wybaczyć! Czy to jasne?

– Wyba...

– Tak! Wybaczyć! I ani słowa więcej! Zapadła cisza. Wszyscy stali nieruchomo, jakby wrośli w ziemię, i patrzyli na Efi.

Po chwili ojciec odchrząknął.

– Zawiozę dziadka do domu.

– A my odwieziemy Gusa – powiedział ojciec Nicka.

– Świetnie. Dzięki. – Efi skinęła głową. Ojciec wziął pod rękę dziadka, który poszedł z nim potulnie jak baranek, ale Efi zdążyła jeszcze podsłuchać, co klarował ojcu:

– Przede wszystkim odbierzmy mój samochód i ten stół, chcę koniecznie zawieźć go do mieszkania Efi. Jeszcze dziś...

Podekscytowany tłumek krewnych oddalał się ulicą. Na chodniku przed posterunkiem zostały tylko dwie osoby, a mianowicie narzeczeni.

– Co za koszmar... – szepnęła Efi, potrząsając bezradnie głową.

Jednak Nick, zajęty skubaniem kołnierzyka jej koszuli, chyba jej nie słuchał.

– Ładna koszula. Czy mógłbym zobaczyć, co jest pod spodem?

Pod koszulą z denimu była druga koszula, nocna, z wizerunkiem Betty Boop, słynnej damulki z kreskówek z lat trzydziestych oraz durnym napisem: „Jak dobrze być złą!”.

– Daj spokój! – Odepchnęła rękę Nicka. – Jutro wieczorem obejrzysz sobie, co zechcesz!

Co wcale nie oznaczało, że Efi, idąc do łóżka ze świeżo poślubionym mężem, ma zamiar włożyć tę właśnie koszulę. O nie! W komodzie czekał cały zapas nowiusieńkich seksownych koszul nocnych, które Efi prezentować będzie

mężowi co najmniej przez miesiąc.

Chociaż, kiedy teraz widziała, jak patrzy na nią, zastanawiała się, czy przypadkiem nie był to niepotrzebny wydatek...

Nick pocałował ją namiętnie, jakby zapomniał, że stoją przed posterunkiem policji.

– Nareszcie sami. – Pocałował ją jeszcze raz. – Nikt nas nie podgląda, nikt nie śledzi...

Dokładnie w tym momencie od strony krawężnika dał się słyszeć pisk opon.

– Efi! Wsiadaj natychmiast! – krzyknęła matka z samochodu, wypełnionego szczelnie jeszcze ojcem i kilkoma krewnymi.

– No nie... – jęknęła Efi. – Pilnują nas jak jakichś małych. Jakbyśmy jutro nie brali ślubu. Zaraz im pokażę...

Teraz ona pocałowała Nicka, i to nadzwyczaj namiętnie.

– Efi! Do samochodu! Ale już!

W porządku. Tylko jeszcze jeden pocałunek, rozkoszny i wcale nie taki krótki. Dopiero wtedy Efi oderwała się do Nicka i posyłając mu na pożegnanie uwodzicielski uśmiech, wskoczyła do auta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzień szósty cd.

Dziwne, że teraz, kiedy sprawy ślubu posuwają się prężnie do przodu, Efi zaczyna czuć się niepewnie. Jakby nagle wszystko zaczynało jej się rozłazić w rękach...

Tak. Bardzo dziwne, myślała, kontemplując jednocześnie swoje odbicie w lustrze, odziane w nową wieczorową suknię. Ten niepokojący stan ducha wcale nie był spowodowany niemożnością odreagowania przedślubnego stresu w ramionach narzeczonego. Nie, przyczyną było zachowanie Afrodyty, a dokładniej mówiąc, jej nadmierna dociekliwość we wszystkim, co dotyczyło Nicka. Efi spotykała ją dosłownie na każdym kroku i za każdym razem zasypywana była pytaniami typu: „Jak zeście się poznali?”, „Gdzie on pracuje?”, „Ile dzieci chce mieć?” i tak dalej, i tak dalej. Takie pytania non stop w ustach kogoś innego może by i nie drażniły, lecz chodziło przecież o Afrodytę. W tym przypadku, jak na gust Efi, były zbyt natarczywe i zbyt osobiste.

– Och, nie przesadzaj – mruknęła do swego odbicia w lustrze. – Twoja kuzynka wcale nie chce ci odbić narzeczonego. Cierpliwości. Jeszcze tylko jeden dzień i Nick będzie twoim mężem, a wtedy...

A wtedy będzie go miała na wyłączność. Od chwili, gdy wsunie mu na palec obrączkę, dla innych stanie się nieosiągalny, a już zwłaszcza dla Afrodyty...

O słodka naiwności! Bo i niby dlaczego w świetle statystyk pięćdziesiąt procent małżeństw kończy się rozwodem? – Skąd się bierze wysoki wskaźnik niewierności?

Ktoś zapukał do drzwi, przezornie zamkniętych na klucz. Tak na wszelki wypadek, gdyby droga Afrodyta zechciała zadać jeszcze kilka dociekliwych pytań, a Efi wcale nie była pewna, czy nie wypchnęłaby namolnej kuzynki przez okno na pierwszym piętrze, gdyby ta, na przykład, koniecznie chciała wiedzieć, czy Nick jest dobry w całowaniu.

– Kto tam?

– Diana.

Tylko siostra. Jaka ulga! Drzwi zostały otwarte natychmiast.

– Efi, mama prosi, żebyś zeszła. Kiedy przyjdą państwo Constantinosowie, powinnaś być już na dole.

Niestety Efi na tę chwilę wcale nie czekała z największą niecierpliwością, co jednak wcale nie znaczyło, że nie lubiła rodziców Nicka. Wręcz przeciwnie, lubiła, poza tym była bardzo zadowolona, że po hałaśliwych, męczących,

tygodniowych uroczystościach czeka ją wreszcie miły, kameralny, spokojny wieczór. Ale było też coś, co nie dawało jej spokoju. Od dawna męczyło ją przecucie, że rodzice Nicka w kwestii małżeństwa swego jedyne go syna z Efi Panayotopoulou, najstarszą spośród czterech sióstr, nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. A to, co powiedzą, wcale nie będzie sympatyczne.

– Wszystko w porządku? – spytała Diana.

– Oczywiście. A niby dlaczego miałyby być inaczej?

– Wyglądasz na wykończoną. Rozumiem, że panna młoda na dzień przed ślubem jest padnięta, ale ty jesteś tak okropnie blada...

– Bez obaw, czuję się świetnie – rzuciła dziarskim głosem Efi i wyszły na korytarz. – Powiedz mi jeszcze, czy Afrodyta jest w domu?

– Afrodyta? – Diana odruchowo spojrzała na drzwi swego pokoju, tymczasowo zajmowanego przez Afrodytę i jej rodziców. – Nie, nie ma jej. Mama mówiła, że jakiś czas temu gdzieś wyszła. A dlaczego pytasz?

Efi z trudem stłumiła okrzyk radości. Co za ulga! Przynajmniej to jedno ułożyło się po jej myśli. Podczas wizyty Constantinosów tej zmiyki tu nie będzie!

– Och, drobiazg. Chciała pożyczyć ode mnie kolczyki, ale skoro jeszcze jej nie ma, to dostanie je później.

Kiedy schodziła po schodach, na duszy było znacznie lżej, ale na krótko, bo na dole powitał ją bardzo niezadowolony głos matki:

– Na litość boską, Efi! A coś ty na siebie włożyła? Przyszła panna młoda powinna nosić jasne, pogodne kolory, różowy jest najlepszy, a ty ubrałaś się na granatowo, jakbyś szła na pogrzeb!

– Och, przestań, mamó! Masz prawdziwy talent do psucia komuś nastroju. Jeszcze chwila i zamknę się w swoim pokoju. Sami będziecie sobie jeść ten cały obiad!

Penelope syknęła, natomiast usadowiony już za stołem ojciec zaszeleścił gazetą.

– Kiedy w końcu zaczniemy jeść? Matka wyjęła mu gazetę z rąk.

– Zaraz przyjdą. A ty popraw krawat. Zadzwonił dzwonek u drzwi. Córka spojrzała na rodziców, rodzice spojrzeli na córkę. Efi westchnęła.

– W porządku, otworzę.

Kiedy otworzyła drzwi, natychmiast pożałowała, że nie spełniła swojej groźby. Stanowczo lepiej byłoby teraz siedzieć w swoim pokoju, zamknięta na klucz, bo dzięki temu uniknęłaby tego widoku. Widoku Nicka – z Afrodytą uwieszoną u jego ramienia.

Godzinę później, w kuchni, Efi zdawała sobie sprawę, że pobrząkuje cieniutką chińską porcelaną o wiele za głośno, na pograniczu ryzyka, nie była jednak w stanie temu przeciwdziałać. Tak samo teraz, kiedy gapiała się, jak

kawa, parzona po grecku w małym garnuszku, dochodzi do stanu wrzenia. Kipiąca, gęsta brązowa ciecz zalewa palnik, a Efi nadal nie rusza się z miejsca.

Czyli po prostu jest świetnie.

– Super! W końcu uda mi się ukraść całusa! Wiadomo – Nick. Podkraść się od tyłu, objął wpół, gorące wargi dotknęły jej karku. O nie, nie teraz! Energicznie potrząsnęła ramionami, dzięki czemu łokieć trafił Nicka w twarz. I bardzo dobrze!

– Efi! Za co?! – odezwał się rozżalonym głosem, pocierając sponiewieraną szczękę.

– A jak myślisz?

Afrodyta po wejściu do domu natychmiast pomknęła na górę, ale co stało się, już się nie odstanie.

– Jakież to dziwne zbieg okoliczności, że właśnie dziś Afrodyta postanowiła odwiedzić twoją kuzynkę Aspę! A do domu zaczęła zbierać się dokładnie w chwili, kiedy ty i twoi rodzice wsiadaliście do samochodu! – W oczach Nicka była pustka. Absolutnie nie miał pojęcia, o co jej chodzi, dlatego Efi kontynuowała: – I od kiedy to raptem twoja kuzynka i Afrodyta są przyjaciółkami^

Nick dalej się nie odzywał. Milczał, tylko jego czarne oczy śledziły każdy ruch narzeczonej, która zabierała się do ponownego parzenia kawy. Kiedy po chwili odwróciła się, zauważyła na przystojnej twarzy Nicka zasadniczą zmianę. Twarz, przedtem skupiona, teraz pojaśniała w szerokim uśmiechu.

– Jesteś zazdrosna!

– Ja?! – Poczula nieprzepatą chęć rąbnienia go w brzuch. Co też i uczyniła, ponownie łokciem zresztą. Nick jęknął, ale i tak nie było to dla niej wystarczająco satysfakcjonujące. – Wcale nie jestem zazdrosna... – O Boże! Jak można tak kłamać... – Po prostu jestem czujna. A tej dziewczynie nie wierzę!

– Afrodyta mówiła, że jesteście przyjaciółkami, jeszcze z dzieciństwa.

Owszem, kiedy ta istota była wyjątkowo brzydką, zastrachaną smarkułą.

– Przyjaciółki? Hm... Zależy, jak się na to spojrzy.

Znów poczuła wokół talii ramię Nicka i znów chciała go odepchnąć, ale tym razem jakoś nie wyszło.

– Naprawdę nie jesteś zazdrosna?

– Oczywiście, że nie! Ale sam przyznasz, że ona ma zabójczą figurę!

– Zauważyłem to, w końcu jestem mężczyzną. Poza tym trudno nie widzieć tego, co stoi przed człowiekiem.

– Rozumiem. – Wykonała w jego ramionach w tył zwrot i szturchnęła go palcem w pierś. – A gdyby Afrodyta zrobiła przed tobą striptiz, też byś w nią wlepił oczy? Bo facet jest tylko facetem, a oczy ma się po to, żeby patrzeć, co nie? Ciekawe, jak ty byś się czuł, gdyby jakiś facet zaczął rozbierać się przede mną, a ja bym oblizywała się na jego widok!

Nick odstąpił i podniósł obie ręce.

– Poddaję się! Rezygnuję z dalszej dyskusji.

– O nie, kochany! – Efi skoczyła jak żbik i złapała go za ramię. – Nie ruszysz się stąd, póki wszystkiego sobie nie wyjaśnimy!

– Proponuję rozmowę później, kiedy uspokoisz się i będziesz myśleć jasno.

– Ja myślę jasno. To ty chyba pewnych rzeczy nie jesteś w stanie zrozumieć.

– Chwileczkę! A co miałem zrobić, kiedy prosiła, żebyśmy zabrali ją z sobą? Powiedzieć jej, że mały spacer nie zaszkodzi?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo nagle z przyległego pokoju dobiegły podniesione głosy. Oj, niedobrze! Czyżby rodzice słyszeli ich dyskusję?

Szybko zdjęła kawę z ognia – kawa po grecku nie ma przecież prawa się zagotować – i ostrożnie uchyliła drzwi. Nick podszedł z tyłu i zaciekawiony zerknął ponad jej ramieniem. A było na co popatrzeć. W pokoju jadalnym toczyła się regularna bitwa. Matka Nicka była zapieniona, ojciec Efi o krok od użycia broni, czyli noża do masła, który akurat trzymał w ręku.

– Błagam, zorientuj się, o co chodzi – szepnęła Efi. – Ja podam kawę.

Nick wszedł do pokoju jadalnego, ona wróciła po kawę. Kiedy pojawiła się w progu, swoją kwestię wygłaszała właśnie matka Nicka, Mimi:

– Ślub już jutro. Dlatego koniecznie musimy dziś dojść do porozumienia.

– Do porozumienia? – powtórzyła zdziwiona Efi. – Jakiego porozumienia?

Nick poruszył się niespokojnie w swoim krześle i powiedział z wyrzutem.

– Mamo...

Natychmiast został skarcony przez Stamatisa, swego ojca:

– Nie waż się mówić do matki takim tonem! Jakim tonem? Zdaniem Efi, Nick absolutnie nie odezwał się jakimś szczególnym tonem. A może ona tego nie usłyszała? – Szkoda, że nie powiedzieliście o tym wcześniej! – odezwał się gniewnym głosem ojciec Efi.

O czym? Efi czuła, jak jej żołądek ze strachu kurczy się do rozmiarów maciupieńkiej kulki.

– W wiosce, z której pochodzimy, o tych sprawach rozmawia się właśnie na dzień przed ślubem – oświadczył Stamatis, wypinając do przodu pierś jak kogut, który wprowadza reżim wśród swoich kur.

Pierś ojca Efi wygięła się w identyczny sposób.

– Rozumiem. I właśnie dlatego mało kto słyszał o tej waszej zapadłej dziurze!

Panowie zaczęli sobie ubliżać, czyli dzieje się bardzo źle. Dotychczas między rodzicami narzeczonych panowała zgoda, wszystko wskazywało na to, że cała czwórka jest zadowolona z zaręczyn. Spotykali się chętnie, rozmawiali o

przyszłych wnukach, planowali wspólne letnie wyjazdy. Niestety teraz sprawiali wrażenie, jakby za chwilę mieli uciec się do rękoczynów.

– Przepraszam, a o co tu właściwie chodzi?

– spytała Efi.

– O wymuszenie, dziecko – wyjaśnił ojciec.

– To po prostu wymuszenie.

Matka Nicka spurpurowiała.

– To odwieczny grecki obyczaj! Zawsze przed ślubem uzgadnia się, jaki posag wnosi panna młoda!

– Na dzień przed ślubem? – spytała Penelope.

Efi nie wierzyła własnym uszom. Posag? Jaki posag? Przecież coś takiego zarezerwowane jest tylko dla romansów historycznych! Bogaty księżę zaleca się do księżniczki z olbrzymim posagiem. Chce się z nią ożenić, póki nie wpadnie mu w oko córka sklepikarza...

– Nie jesteśmy w Grecji – przypomniał Gregoris. – Jesteśmy w Ameryce.

Efi czuła, że zaraz zemdleje.

Cisza. A potem Penelope uniosła rękę.

– Proszę, porozmawiajmy spokojnie, jak rozsądni ludzie. – Spojrzawszy na męża, dokończyła półgłosem: – Spodziewaliśmy się przecież, że do tego dojdzie.

Ojciec rozparł się w krzesło.

– Nie, nie spodziewaliśmy się, że tych dwoje krwiopijców będzie chciało wyciągnąć ode mnie pieniądze.

Pieniądze?! Efi musiała teraz krzyknąć, na szczęście cicho. Ale musiała. Wszyscy przecież wiedzieli, że Constantinosowie nie klepią biedy, tylko wręcz przeciwnie.

Nick odchrząknął.

– A o co poprosiliście, mamó, jeśli wolno wiedzieć?

Wyjaśnienie uzyskał od swego ojca:

– Chcemy, żeby kupili wam dom, oczywiście odpowiednio okazały, gdzieś tu w pobliżu.

– A przynajmniej sfinansowali to w znacznym stopniu – uzupełniła Mimi.

– A do tego to my się właśnie przymierzamy – powiedział Gregoris. – Ale trzymaliśmy to w tajemnicy, bo to ma być prezent ślubny dla naszej córki.

– Naprawdę?! Och, tato!

Wzruszona Efi chwyciła ojca za rękę i mocno uścisnęła.

– Tak, córeczko. Zrobimy to – powiedziała Penelope. – Ale im to nie wystarcza. Zrobili listę.

– Jaką listę?! – wykrzyknęli jednocześnie Efi i Nick.

Mimi odsunęła na bok serwetkę, pod którą leżało coś, co było właśnie tą listą. Bardzo długą, starannie przemyślaną listą.

Nick, zanim Mimi zdążyła mu przeszkodzić, chwycił kartkę.

– Kupić Nickowi biuro rachunkowe... – przeczytał na głos. – Przecież ja wcale nie chcę własnej firmy. Jestem zadowolony ze swojej pracy.

– Teraz może tak, ale co będzie za pięć lat? – odezwała się napastliwym tonem Mimi. – Kiedy będziesz miał na utrzymaniu trójkę dzieci? Czy wtedy też będziesz zadowolony z tej posady?

Efi wyjęła Nickowi kartkę z rąk.

I co my tu dalej mamy? – pomyślała.

Wakacje w Grecji dla dziesięciorga krewnych Constantinosów, aby uhonorować małżeństwo Nicka. Jeszcze w tym roku, w pełni sezonu. Zakwaterowanie w oczywiście czterogwiazdkowym hotelu.

Nowy stół do pokoju jadalnego w domu Constantinosów, a to w związku z tym, że rodzina się powiększyła. Stół ma zostać zakupiony w najbardziej ekskluzywnym sklepie z antykami w Detroit.

Okręła sumka w gotówce dla rodziców Nicka jako wyraz szacunku...

Litery zaczęły rozmazywać się przed oczami Efi.

Jej ojciec miał rację. To zwyczajny szantaż.

– Tylko tak będzie sprawiedliwie – oświadczył Stamatis, wygładzając krawat. – Nasz syn będzie utrzymywał waszą córkę do końca jej życia. Uważamy, że powinien otrzymać za to jakąś rekompensatę.

Efi nie mogła się powstrzymać od pewnego, skądinąd dość oczywistego pytania:

– A jak ma się ta rekompensata do wakacji w Grecji i nowego stołu, o gotówce nie wspominając?

– Przecież mu go wychowaliśmy – oświadczyła wyniośle Mimi.

W tym momencie Efi poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma.

– *Christos kai panayia!* – zakląła po grecku i zerwała się od stołu, omal nie wywracając swojej filiżanki z kawą. – Mój ojciec ma rację. To po prostu szantaż!

– Efi, proszę... – Nick zaczął powoli podnosić się z krzesła. – Niech rodzice sami załatwią to między sobą.

– Aha! A więc akceptujesz próbę wyłudzenia pieniędzy od moich rodziców? – Co za brak szacunku do człowieka, który będzie utrzymywać ciebie i wasze dzieci! – rzuciła gniewnie matka Nicka.

– Mnie nikt nie musi utrzymywać, proszę pani! – odparowała równie gniewnie Efi. – Sama zarobię na siebie. Po miesiącu miodowym wracam do pracy.

Mimi Constantinos wydała z siebie okrzyk pełen najświętszego oburzenia. Było oczywiste, że to, co powiedziała Efi, po prostu nie mieściło się jej w głowie.

– Płacimy za wesele. Czy to nie wystarczy? – spytał Gregoris. – Poza tym

to my zapłaciliśmy za wystawne przyjęcie, które odbyło się u was!

Efi nie po raz pierwszy tego wieczoru nie wierzyła własnym uszom. Jej rodzice sfinansowali przyjęcie u Constantinosów, gdzie była kapela i roztańczona Afrodyta? Niepojęte! Wiedziała, że rodzice płacą za wesele i czuła się trochę winna, kiedy matka nalegała na różne drogie rzeczy, ale nie miała pojęcia, że rodzice biorą na siebie również wydatki Constantinosów, chociaż ojciec już wcześniej pokrył koszty podróży ich krewnych z Grecji do Stanów.

Nagle poczuła, że robi jej się słabo.

– Wychodzę – szepnęła. – Zanim powiem coś, czego potem mogę żałować.

Odwróciła się na pięcie i wyszła.

Czary goryczy dopełnił widok uśmiechniętej Afrodyty, która ukazała się na szczycie schodów.

– A ty... ty trzymaj się z daleka od mojego narzeczonego! – wrzasnęła Efi, odpychając kuzynkę na bok. Jak wicher wpadła do swego pokoju i z całej siły huknęła drzwiami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzień szósty cd.

Stukanie do drzwi. Po raz kolejny i zawsze mocniej niż poprzednio.

– Efi! Otwieraj! Natychmiast!

W ciągu minionej godziny najpierw słyhać było błagania matki, potem kuzynki Afrodyty, potem pałeczkę przejęła Diana. Siostra jako jedyna spośród wspomnianych osób miała pełne prawo domagać się wstępu do pokoju, który chwilowo, z powodu najazdu gości, należał także do niej.

Dlatego Efi drzwi otworzyła, ale tylko na ułamek sekundy. Złapała siostrę za ramię, wciągnęła do środka i natychmiast zatrzasnęła drzwi.

– Uważaj! To boli! – wrzasnęła Diana.

– A czy ty w ogóle wiesz, co to ból? Czy zdajesz sobie sprawę, co ja teraz czuję?

Kochająca siostra wykonała rekordowe wywrócenie oczami.

– Daj spokój. Nie będę udawać, wiem, i to ze szczegółami, co wydarzyło się dziś wieczorem, ale z tego, co mówi mama, wynika, że ty po prostu zatraciłaś właściwe proporcje.

– Ja?! – Efi wbiła wzrok w młodszą siostrę. – Chcesz tu zostać czy chcesz wrócić na korytarz?

Diana skrzywiła się, ale nie odezwała się, zaś Efi dla uspokojenia przeszła się po pokoju raz, potem drugi. Mogła to robić swobodnie, ponieważ prowizoryczne posłania znikły. Eleni i Jenny przeniosły się do pokoju rodziców, żeby jutrzejsza panna młoda miała lepsze warunki do spania, a poza tym żeby nie przeszkadzać, kiedy następnego dnia rano wszystkie kobiety będą krzątać się wokół Efi, szykując ją do ceremonii zaślubin.

Wreszcie zakończyła swoją wędrówkę, stanęła przed siostrą i utkwiała w niej płonący wzrok.

– Nie uwierzysz, Dianko, jak ci powiem, czego oni się domagali!

Siostra spojrzała na nią pustym wzrokiem.

– Przepraszam, kto?

– Wiadomo kto! Constantinosowie. – Gdy w oczach siostry nie zapaliło się żadne światełko, dodała: – Powiedziałaś, Di, że wiesz, co wydarzyło się dziś wieczorem?

– Wiem, że ochrzaniłaś Afrodytę. Mama mi powiedziała.

– Aha. I myśli, że zamknęłam się z tego powodu?! – Efi zwróciła twarz w stronę drzwi i wrzasnęła: – To wcale nie z powodu Afrodyty! – Miała nadzieję, że matka i krewne – na pewno zebrały się tam wszystkie i poprzyklejały uszy do drzwi – przynajmniej do pewnego stopnia stracą słuch. – Och, Di! Tylko Grecy

potrafią doprowadzić człowieka do takiego stanu! Bo są tacy płytycy i beznadziejni!

Diana, zszokowana gwałtownymi reakcjami siostry, powoli osunęła się na przez jakiś czas ich wspólne łóżko. Przez jakiś czas? Przecież to Diana ma odziedziczyć ten pokój! Pokój z widokiem na trawnik od frontu, o wiele ładniejszy niż dotychczasowy pokój Diany z widokiem na drzewo i dom sąsiadów.

– Efi, proszę, powiedz, jeśli to nie z powodu Afrodyty, to z jakiego?

– A z takiego, że rodzice Nicka próbują wyłudzić od naszego taty miliony. Miliony! Po prostu go szantażują!

– Nie mów!

Brwi Diany podskoczyły niemal do nasady włosów. Efi zaklęła.

– No, może nie miliony, choć gdyby podsumować tę ich listę żądań, pewnie tyle by się uzbierało.

Diana westchnęła.

– Nic nowego, Efi. Posag wpisany jest w grecką tradycję.

– Ale my nie jesteśmy w Grecji! W porządku, niech to będzie jakaś sensowna kwota, żeby dołożyć się do kupna domu albo tego stołu...

Stołu...

Efi jęknęła rozpaczliwie. Jakby mało było jednej afery ze stołem! Tym bardziej że ta pierwsza wcale jeszcze się nie zakończyła, bo obaj starszycy poszli w zaparte. Dziadek odmawiał przeprosin, Gus odmawiał wycofania oskarżenia. Wszystko wskazywało na to, że najlepsi przyjaciele następnym razem spotkają się w sądzie.

– Och, Di! – Efi usiadła ciężko obok siostry. Twarz miała strapioną, wzrok przesiąknięty smutkiem. – Nie będę udawać. Jestem wkurzona i tym posagiem, i Afrodytą. Ona łązi za Nickiem jak cień, a kiedy dziś zobaczyłam ich razem, pod rękę, omal jej nie trzepnęłam!

– Co ty mówisz, Efi! Jak to pod rękę?!

– A tak! Wyobraź sobie, że ona raptem zaprzyjaźniła się z jedną z kuzynek Nicka. Dziś rano poszła do domu Constantinosów, żeby z nią pogadać, a do domu, czyli tutaj, zaczęła się wybierać dokładnie w chwili, gdy Nick i jego rodzice szykowali się do wyjścia na proszony obiad, czyli do nas. W rezultacie przyjechała tu razem z nim. Kiedy zobaczyłam ich w drzwiach, pod rękę...

– Och nie...

– Tak!

– To straszne. Efi, ale ty wiesz, że Nick nie zrobi żadnego głupstwa.

Czyżby? Wcale nie była tego pewna. Kiedy stanęła jej przed oczami roztańczona Afrodyta, ten wirujący seks w sukni koloru ognia...

– Efi, przecież wiesz, że Nick cię kocha. Od dawna i tak już będzie zawsze.

– Może, ale był pozbawiony miłości przez ostatnie dwa tygodnie. Chyba rozumiesz, o co mi chodzi?

– A o co? – spytała niewinnym głosem siostra i obie wybuchnęły głośnym śmiechem.

Diana żartobliwie pogroziła Efi palcem.

– Oj, coś mi się wydaje, że to dlatego jesteś taka zła! Brak seksu bardzo źle wpływa na człowieka!

Spoza drzwi dobiegł przytłumiony okrzyk. Nietrudno było zgadnąć, czyj. Oczywiście podsłuchującej matki, z której reakcją Efi w tym konkretnym przypadku zgadzała się całkowicie.

– Diano! Jestem starsza od ciebie, co prawda tylko o rok, wolałabym jednak nie rozmawiać z tobą o seksie. Przynajmniej dopóki nie dobijesz do czterdziestki.

Siostra zareagowała po swojemu, to znaczy demonstracyjnie wywróciła oczami.

– Sama nie wiem... – Efi z zadumą spojrzała na swoje stopy, odziane tylko w pończochy.

Pantofle skopała z nóg, kiedy rozzłoszczona wbiegła do pokoju. – Może to jest właśnie syndrom rozhisteryzowanej panny młodej? To czekanie na ślub rzuca mi się na mózg. Jak myślisz, Diano, czy Nick przeżywa coś podobnego?

Na długiej liście osób, starających się wywabić Efi z pokoju, nie było Nicka, co Efi wcale nie dziwiło. Matka na pewno nie dopuszczała go nawet do schodów, a co dopiero pod drzwi. A przecież to przede wszystkim Nick powinien wiedzieć, że z Efi coś jest nie tak.

Chociaż... Chociaż istnieje jeszcze inna opcja. Nick wcale nie próbuje się tu wdrzeć. Po co miałby to, robić? Jest stuprocentowo pewien uczuć swojej narzeczonej, która mimo dzisiejszych szaleństw i tak jutro o wyznaczonej godzinie stawi się w kościele.

– No i jak? – zagadnęła po chwili Diana. – Już ci lżej na duszy?

Efi poderwała głowę.

– Może... trochę.

– Super! Mama mówiła, że z obiadu zostało mnóstwo *karithopity*. Marzę o tym, żeby do tego się dobrać...

Pierwsza poszła do wyjścia. Efi ruszyła za nią. Otworzyła drzwi, puściła siostrę pierwszą. Kiedy Diana przekroczyła próg, trzasnęła drzwiami i przekreśliła w zamku klucz.

O nie, kochana. Dawno minęły czasy, kiedy wszystkie problemy znikają po nafaszerowaniu się słodkim ciastem. Teraz, niestety, to nie wystarczy...

Gdzieś koło północy stukanie do drzwi ucichło, czyli nacierające kobiety opadły z sił. Ostatnie słowo, naturalnie, należało do matki:

– Kochanie, my tu wszystkie zdajemy sobie sprawę, co teraz przeżywasz. Najlepiej połów się i postaraj szybko zasnąć. Jutro na wszystko spojrzysz inaczej.

Efi spojrzała w ciemne okno i pomyślała, że jakoś nie może sobie tego wyobrazić. Miałaby jutro na wszystko spojrzeć inaczej? Bzdura. Co prawda wulkan emocji już przycichł, ale zdążył przedtem wypluć z siebie mnóstwo lawy, która zalała duszę. A lawa, jak wiadomo, zastyga, dlatego Efi czuła się cała odrętwiała. I po prostu... inna. W ciągu dwunastu godzin z roztrzęsionej panny młodej zmieniła się w niechętną pannę młodą z mnóstwem wątpliwości.

Czy ktoś je rozwieje? Złapała komórkę. Kiki, która przyłączyła się do zgromadzenia kobiet pod drzwiami pokoju zbuntowanej panny młodej, dzwoniła chyba z tysiąc razy. Ale nie Nick. Osoba, której Efi potrzebowała najbardziej, nie zadzwoniła ani razu.

Jeśli wierzyć zapewnieniom rodziny, jutro całe życie Efi ulegnie zmianie. Młoda kobieta z ambitnymi planami na przyszłość przeistoczy się żonę, której treścią życia będą odtąd brudne skarpetki męża i dzieci. Żony, która z męża, do końca życia pracującego w pocie czoła na utrzymanie całej rodziny, wycisnie, ile się da.

Żałosne. Dlaczego nigdy przedtem się nad tym porządnie nie zastanawiała? Dlaczego skoncentrowała się głównie na samym ślubie, miesiącu miodowym i przytulnym mieszkanku?

Wstała i podeszła do drzwi, na których wisiała suknia ślubna. Biel satyny nie wydawała się już tak olśniewająca. Przyćmiły ją niefortunne wydarzenia tego dnia i smutne myśli Efi. Jej ból.

Dotknęła ostrożnie delikatnych koronek. Suknia ślubna... ślub... A może jednak...

Jednym ruchem zdjęła suknię z wieszaka i ostrożnie wsunęła się w metry białego materiału. Nie dała rady zapiąć wszystkich guziczków na plecach, ale tych kilka wystarczyło, żeby suknia ułożyła się jak należy.

Stanąła przed wielkim lustrem w garderobie. W tej sukni widziała siebie już kilkanaście razy, najpierw kiedy zastanawiała się, czy ją kupić, potem podczas przymiarek u krawcowej. Wtedy zawsze, patrząc w lustro, była lekko otumaniona wspaniałą wizją. Ona, Efi, w dniu ślubu. Piękna w pięknej sukni. Jak księżniczka.

A teraz myślała zatrwajająco jasno. To tylko suknia, nic więcej. Tylko biel spowijająca Efi, która dochodzi do smutnego wniosku, że nie jest w stanie przez to wszystko przejść, chociaż darzy Nicka wielką, gorącą miłością. Nie potrafi bez żadnych zastrzeżeń i wątpliwości przysiąc mu przed obliczem Boga, że będzie mu wierna do grobowej deski, bo zbyt wiele pytań kłębiło jej się w głowie, a na szukanie odpowiedzi było zbyt mało czasu.

Podeszła na palcach do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Cisza, ale to jeszcze

nie dowód, że na korytarzu nikogo nie ma. Ostrożnie przekreśliła klucz w zamku i uchyliła drzwi. Zobaczyła trzy prowizoryczne posłania, na trzech posłaniach matka, Kiki i Diana. Kiki, kiedy napotkała jej spojrzenie, zaczęła podnosić się z podłogi. Efi natychmiast zamknęła drzwi.

Podbiegła do okna, podsunęła w górę skrzydło i spojrzała w dół, na trawnik przed domem. Kiedyś tędy wiodła droga ucieczki, kiedy nastoletnia Efi wymykała się z domu po gałęziach starego dębu, ale od tamtych szalonych chwil minęło już ładnych kilka lat...

– A! Mam to gdzieś!

Zebrała w garść spódnice, przełożyła nogi przez parapet i jedną ręką kurczowo złapała za framugę. Wychyliła się i złapała najbliższą gałąź.

Raz kozie śmierć.

Wzięła głęboki oddech i zsunęła się z parapetu. Kiedy nogi frunęły w dół, wrzasnęła, lecz spokojnie zawisała na gałęzi, już szczęśliwa, bo stopy prawie dotykały ziemi.

Ktoś usłużnie pomógł jej na tej ziemi stanąć.

Nick.

– Długo kazałaś na siebie czekać, kochanie!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzień siódmy, o świecie...

Nareszcie sami. W samochodzie, tuż obok Nicka. Tęskniła za tą chwilą, pragnęła jej rozpaczliwie, a kiedy to się końcu stało, miała wrażenie, że bardziej dalecy sobie być nie mogą. Ona i Nick.

– Skąd wiedziałeś, że wyjdę przez okno?

Po jego twarzy przemknął uśmiech, lecz po sekundzie ciemne oczy znów spoważniały.

– Przecież dobrze cię znam, Efi. Zapomniałaś? Tak, chyba zapomniała, bo powinna była się domyślić, że Nick nie będzie szturmował do jej drzwi, tylko poczeka pod domem. Ale ten fakt niczego nie zmieniał. Wcale nie dodawał skrzydeł. Była otępiąła po wielogodzinnym sondowaniu swojej duszy, miotaniu się między gniewem a rozpaczą.

– Zastanawiasz się – powiedział po prostu Nick, kiedy wjeżdżali na międzystanową I94. – Czuję to.

– Czujesz to. Aha – rzuciła szorstko. – Właśnie dlatego, że mnie dobrze znasz?

– Oczywiście. A co, może jest inaczej?

– Może... Powiedz mi lepiej, dokąd my właściwie jedziemy?

– Tam, gdzie będziemy mogli sobie spokojnie pogadać.

Tym miejscem okazał się hotel w centrum miasta.

Hotel...

Nick wysiadł z samochodu, załatwił meldunek w recepcji, potem wrócił do samochodu po Efi.

Była bliska łez.

– Nick! Raczej nie mam nastroju na seks.

– Ani ja.

Patrząc na jego śmiertelnie poważną twarz, zastanawiała się w duchu, jak to możliwe, że w tak krótkim czasie wszystko się popsuło. A jeszcze niedawno, kiedy po aferze z dziadkiem całowali się przed posterunkiem policji, roztapiała się w jego objęciach i miała tylko jedno pragnienie: żeby Nick został jej mężem.

– Myślę, że warto pogadać, Efi. Nie poruszyła się. Westchnął.

– Posłuchaj, Efi! Nie mam najmniejszego zamiaru wracać teraz do domu.

Ty na pewno też. Pomysł, żebyśmy zatrzymali się tutaj, nie wydaje mi się taki zły. Chyba że masz lepszy.

Nie, nie miała.

Podawała mu rękę. Kiedy jej dotknął, Efi przeszył rozkoszny dreszcz, jak zwykle zresztą. Ten fakt uspokajał, a jednocześnie wkurzał maksymalnie. Bo

skoro umysł miał wątpliwości, to dlaczego ciało nie zamierzało się wcale do tego dostosować?

Kiedy po kilku minutach znaleźli się w ładnie urządzonego pokoju hotelowym, w głowie Efi znów zawył alarm. Sytuacja była naprawdę niepokojąca. Efi i Nick sam na sam w pokoju, w którym stoi łóżko. A jej wcale nie ciągnęło, żeby z tego łóżka zrobić użytek.

Nadal była ubrana. W suknię ślubną...

– Dokąd idziesz? – spytał Nick.

– Zdjąć to z siebie.

Chyba dopiero teraz uświadomił sobie, co miała na sobie. I zdumiał się niepomierne.

Ona zaś poszła do łazienki, zrzuciła z siebie suknię i włożyła hotelowy szlafrok frotte. Przez moment zastanawiała się, czy nie rozłożyć sukni na łóżku, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Pasowała tam jak kwiatek do kozucha, w tym przypadku biały kwiatek. Powiesiła ją więc w pustej hotelowej szafie.

Potem znów stanęła twarzą w twarz z Nickiem. Patrzył na nią tak, jakby wcale jej nie znał. Ona, jak przypuszczała, patrzyła na niego podobnie.

– A więc...

– No tak...

Powiedzieli to jednocześnie i jednocześnie spojrzeli w bok.

Przez długą chwilę żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Stali naprzeciwko siebie w kompletnym milczeniu. Niby nic się nie działo, ale EE miała wrażenie, że z każdą mijającą sekundą przepaść między nimi staje się coraz głębsza.

W końcu zmusiła się, żeby przysiąść na brzegu łóżka.

– Nick, zastanawiasz się, czy... nie zrezygnować?

Poderwał głowę.

– Nie! A ty?

– Ja? Och, nie!

Obie odpowiedzi padły zbyt szybko, żeby uwierzyć w ich szczerłość. Bez wątpienia oboje zastanawiali się nad jutrzejszym dniem, tylko nie mieli odwagi do tego się przyznać.

Materac cicho jęknął. Nick usiadł obok Efi... wystarczająco blisko, żeby móc jej dotknąć, ale też i wystarczająco daleko, żeby tego nie zrobić.

– To wcale nie jest takie proste, jak nam się wydawało, prawda? – powiedział cicho, wpatrując się w jej odbicie w ciemnym ekranie telewizora.

– Prawda.

Potarł twarz rękoma.

– Może to dlatego, że człowiek przed swoim ślubem zawsze się denerwuje.

Spojrzała w dół na swoje stopy pozbawione pantofli.

– Bo ja wiem... Ale to by wszystko wyjaśniało. Nick odchrząknął.

– A jeśli chodzi o Afrodytę...

– Och nie... – Efi odrzuciła głowę w tył i jęknęła. – Nie chcę więcej o niej słuchać! Przyznaję, na pewno jestem o nią trochę zazdrosna, ale jednocześnie zawsze byłam przekonana, że między wami do niczego nie dojdzie.

– Pocałowałem ją.

W sercu Efi zakłuło. To ukłucie przeszło przez całe ciało, przemknęło aż do stóp. Nick westchnął.

– Nie, nie wyraziłem się ściśle. To ona mnie pocałowała, kiedy zjawiała się u nas, żeby pogadać z Astą. Weszła za mną do łazienki i pocałowała mnie.

– A ty co? Ja – Oczywiście zgłupiałem... ale nie odepchnąłem jej od razu.

– Zastanawiałeś się, czy sam nie mógłbyś jej pocałować? Przejść inicjatywę?

Milczał.

– Nick? Co? Och nie! Zastanawiałem się, że tak właściwie to powinienem chcieć ją pocałować, a jednak było inaczej. Wcale nie chciałem, chociaż przez cały tydzień wszyscy faceci bez przerwy o niej gadali. No wiesz, że jest taka napalona i wciąż lepi się do mnie. Wystarczy, żebym tylko kiwnął palcem. A ty nie musiałybyś o tym wiedzieć.

Teraz też nie. Ten temat był dla niej wyjątkowo odpychający.

– Nick, proszę. Nie mówmy o tym.

– Ale ja muszę ci to powiedzieć! Byłem w łazience, sam na sam z atrakcyjną babką, która ma na mnie ochotę. Pocałowała mnie, a mnie to wcale nie ruszyło. Rozumiesz? Bo chcę być tylko z jedną kobietą. Z tobą, Efi.

– Rozumiem. W takim razie dlaczego zastanawiałeś się nad naszym ślubem?

Co było bez sensu, przynajmniej zdaniem Efi. Z drugiej jednak strony jej uczucia, w tym momencie będące w kompletnym chaosie, również wydawały się jej bezsensowne. Czyli remis.

Chociaż nie – przecież pocałunek był niezbitym faktem. Pocałunek Nicka z Afrodytą. Był faktem, niezależnie od tego, kto pierwszy przywarł do czyich ust.

– Efi, powiedz mi, a nad czym dokładnie się zastanawiasz?

– Nad twoimi rodzicami. Nick zeszywniał. Opadły jej ramiona.

Wiedziała, jak by zareagowała, gdyby Nick wyraził się negatywnie o jej rodzicach. Na pewno gwałtownie. Przecież to była jej opoka. Dwoje najważniejszych ludzi w jej życiu. Jak dotąd, oczywiście.

Niemniej jednak Efi musiała mu o tym powiedzieć.

– Chodzi o to, co zdarzyło się wczoraj wieczorem. Nie potrafię się z tym pogodzić. Nick, czy wiedziałeś wcześniej o tych żądaniach twoich rodziców?

– Nie.

– Uważasz, że mają rację?
– Tak. – Odetchnął głęboko. – Nie.
– To dlaczego powiedziałeś, że mam się do tego nie wtrącać?
– Tak powiedziałem? Chyba nie.
– Powiedziałeś, że lepiej, jeśli sami między sobą to załatwią.
– Zgadza się, to powiedziałem.
– Czyli dałeś mi do zrozumienia, żebym się nie wtrącała.
– Może i tak. – Pochylił się trochę, oparł łokciami o kolana. – Posłuchaj, Efi. Rzecz w tym, że w mojej rodzinie jest trochę inaczej niż w twojej. Jestem jedynakiem, cała uwaga rodziców skupiona była zawsze na mnie. Wkurzało mnie to, ale z biegiem lat nauczyłem się, że zamiast dyskutować, lepiej schodzić im z drogi.

– Rozumiem... Aż pojawiłam się ja. Poderwał głowę.
– Co masz na myśli?
– Wcale nie chcę, żebyś ożenił się ze mną. Poruszył się niespokojnie.
– Nigdy ci o tym nie mówiłem.
– Sama do tego doszłam, ale w tej chwili zdanie twoich rodziców na temat naszego małżeństwa nie jest dla mnie tak istotne. Ważne jest coś innego. Kiedy potrzebowałam twojego poparcia, nawet nie dałeś mi wypowiedzieć się do końca. Powiedziałeś, że mam się zamknąć. Oczywiście nie wprost, ale właśnie to dałeś mi do zrozumienia.

Ponownie głęboko odetchnął.

– Może i tak.

Efi, nagle czując chłód, otuliła się szczelniej obszernym szlafrokiem.

– Rzeczywiście. Wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane, niż nam się wydawało... A ja mam jeszcze jedno, zasadnicze pytanie: czy ty chcesz, żebym po ślubie przestała pracować?

Na przystojnej twarzy Nicka pojawił się nagle ten szczególny wyraz, który widać na twarzach dzieci, kiedy usłyszą wyjątkowo nie lubiane pytanie. Ot, w stylu: „Czy umyłyście ręce przed obiadem?”

– Sam nie wiem. A ty chcesz zrezygnować z pracy?

– Nick! Błagam! Nie jestem twoją matką ani ojcem! Mnie możesz odpowiedzieć szczerze.

Opuścił głowę i zaczął z wielką uwagą studiować swoje ręce.

– W porządku, powiem. Chcę cię utrzymywać, będziesz przecież moją żoną. Chcę pracować na chleb dla ciebie i naszych dzieci.

– Rozumiem... I wiesz co, Nick? Dziś, kiedy włożyłam tę suknię, uświadomiłam sobie, że tak naprawdę to chyba żadne z nas nie zastanawiało się zbyt wiele nad tym, co będzie potem. Ja przede wszystkim byłam przejęta samym ślubem. Tyle było z tym zamętu... Planowanie uroczystości, kupowanie sukien, spraszanie gości, zawijanie w papier bombonierek, te przyjęcia trwające

od tygodnia... A razem z tobą skupiliśmy się głównie na naszym mieszkaniu, prawda?

– Tak, rzeczywiście tak. Efi, a teraz ty mi powiedz. Chcesz pracować dalej?

– Oczywiście. Nie wyobrażam sobie innego wariantu. Bo i co niby będę robić przez cały dzień?

– Wychowywać nasze dzieci.

– Dzieci? Nick! Masz zamiar zacząć je produkować już za dwa dni?

– A dlaczego nie?

– Mówisz to serio? Naprawdę chcesz, żebym miała tylko pełny etat przy dzieciach? I z jakiej niby racji od razu używasz liczby mnogiej? Zacznijmy od jednego. Poczekamy kilka lat, zobaczymy, jak radzimy sobie z tym jednym.

Wyglądał na całkowicie zbitego z tropu.

– Zaskoczyłaś mnie, Efi. Sądziłem, że po prostu pobierzemy się, będziemy mieli dzieci i...

– I co?

Wzruszył lekko ramionami.

– I nic. Będziemy robić to co wszyscy. Jeździć całą rodziną do Grecji, kupimy dom na przedmieściu, będziemy chodzić na mecze piłki nożnej. No i ja jednocześnie będę chodził do pracy.

Efi uśmiechnęła się.

– Będziesz robił karierę!

– Nie. Po prostu będę pracował.

– Po prostu – powtórzyła ze zdziwieniem. – Praca znaczy dla ciebie tylko tyle?

– A ty myślisz, że wzdycham z rozkoszy, kiedy cały dzień ślęcę nad tymi liczbami?

– To po co to robisz?

– Po prostu robię. Nie powiedziałem przecież, że tego nienawidzę.

– A ja moją pracę w cukierni po prostu kocham!

– Nie mów...

Był zszokowany. Wyglądał tak śmiesznie, że Efi omal się nie roześmiała. Trąciła go w ramię.

– Ej, Nick! Mam świetny pomysł! Ja pójdę do pracy, a ty zostaniesz w domu i będziesz chował dzieci!

– Co?!

Zapomniał o szoku, teraz był ciężko obrażony.

– A co w tym takiego dziwnego? W dzisiejszych czasach wiele małżeństw preferuje taki model.

– Ja takich małżeństw nie znam.

Ona też, niestety, w każdym razie nie z wyboru, tylko z konieczności,

kiedy mąż stracił pracę i do czasu zdobycia nowej zajmował się domem.

– Nick, a co byś tak naprawdę chciał robić? Chodzi mi o pracę, oczywiście.

– Ja? – Spojrzał w bok. – No... kiedyś, dawno temu, chciałem zostać adwokatem.

– Dlaczego więc nie zostałeś?

– Bo nie miałem wystarczająco dobrych wyników w nauce, żeby dostać stypendium, a nie chciałem prosić ojca o pieniądze.

– W takim razie...

– Co w takim razie? Czy wiesz, ile kosztują studia prawnicze?

– Postaramy się o pożyczkę dla studentów. Uśmiechnął się.

– Znowu jesteśmy „my”.

Twarz Efi też pojaśniała w uśmiechu. Rzeczywiście, jakby znowu byli parą, ale już nie tamtą, beztroską i prawdę mówiąc, nieco głupią, która zamiast naprawdę myśleć o przyszłości, z zapałem próbowała umknąć choćby na moment czujnym krewnym, by wyściskać się w jakimś dyskretnym miejscu. Nie. Teraz byli prawdziwą parą. Dwoje ludzi, których łączy miłość i wspólne sprawy. Także problemy, rzecz oczywista.

– Chyba tak, Nick.

– Czyli jak będzie z jutrzejszym dniem? Wchodzimy w to?

Serce Efi zabiło szybciej.

– Najpierw powinniśmy pewne rzeczy ustalić, Nick – powiedziała cicho, rysując palcem jakieś zawile wzory na kołdrze, zresztą coraz bliżej nogi Nicka.

– To znaczy jakie?

– A takie, na przykład, że będę dalej pracować w cukierni.

Powoli skinął głową.

– W porządku.

– Poza tym kwestia dzieci...

– Uzgodniliśmy już, że będziemy mieć tylko dwoje.

– Tak, ale w ciągu kilku lat, a nie tak jedno po drugim.

Zastanowił się przez chwilę.

– Dobrze. Mogę z tym żyć.

Teraz nadszedł najtrudniejszy moment, dlatego Efi najpierw odchrząknęła.

– Jeszcze jedno, Nick. Mam być dla ciebie ważniejsza niż twoi rodzice.

Gwałtownie spochmurniał.

– Nick, nie zrozum mnie źle. Wcale nie zamierzam stawać między tobą a rodzicami, ale kiedy będę twoją żoną i matką twoich dzieci, nie dopuścisz, żeby twoi rodzice stawali między nami.

Pomyślał chwilę i ponownie skinął głową.

– Jasne.

– Obiecuję, że tak samo będę postępować z moimi rodzicami. – Powiedziała to wyłącznie dla dobra sprawy, bo jej rodzice nigdy nie próbowali stawać między nią a Nickiem, nigdy też nie wysuwali żadnych oburzających żądań. – Wcale nie mówię, że to będzie łatwe, Nick. Twój rodzice są przyzwyczajeni, że im ulegasz. Ale teraz... – Pochyliła się. Cudownie wykrojone usta Nicka znalazły się od jej warg w odległości zaledwie kilku centymetrów. – Teraz powinieneś ulegać przede wszystkim mnie...

Uśmiechnęła się i złożyła na jego ustach długi, słodki pocałunek.

Nick jęknął.

– Efi... Chcę czegoś więcej.

– A więc na co czekasz, Nick?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzień siódmy...

Następnego dnia przed domem Efi pojawił się nowiutki, czarny mercedes, wynajęty przez jej ojca. Samochód, który miał zawieźć panną młodą do greckokatolickiego kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, pachniał nowością, wyprawioną skórą... i zdenerwowaniem.

Efi, usadowiona na tylnym siedzeniu, bawiła się białymi rękawiczkami, uważając, żeby z rękawiczki prawej nie wypadła kostka cukru, którą włożyła tam jej matka. Ta słodka kostka miała zagwarantować słodkie pożycie z Nickiem. Do halki natomiast, w dyskretnym miejscu, wpięty był maleńki amulet, greckie oko, które odpędzało uroki. Firma internetowa, w której zamówiono amuleciki, nie wywiązała się ze swojego zadania, ale Kiki jakimś cudem udało się zdobyć całe pudełko. Matka rozdawała je na prawo i lewo, a jedną z młodszych córek wysłała wcześniej do kościoła, żeby ustawiła się koło drzwi i wręczała amulet każdemu, kto wchodzi do świątyni.

– Samo małżeństwo i tak jest dostatecznie ciężkim brzemieniem, żeby jeszcze martwić się o dodatkowe negatywne wpływy z zewnątrz – orzekła Penelope.

Efi nie wiedziała dokładnie, co działo się wczorajszego wieczoru, najpierw przecież siedziała w swoim pokoju, potem była razem z Nickiem w hotelu, ale rankiem, kiedy natknęła się na Afrodytę, ledwie ją poznała. Seksowna piękność przemieniła się w potargane, ponure stworzenie. Nic dziwnego, teraz to ona była na celowniku, skutecznie osaczana przez rodziców pary młodej. Praktycznie nie wolno jej było się nigdzie ruszyć, a krewne szeptały po kątach, że rodzina Afrodyty, po jej powrocie z Grecji, ma zamiar wydać ją za wdowca, starszego, doświadczonego mężczyznę, który będzie umiał ją trzymać krótko.

Efi prawie było jej żal.

Prawie.

– Panno Efi? Możemy jechać? – W lusterku ukazała się uśmiechnięta twarz szofera.

– Nie. Jeszcze nie. Szofer skinął głową.

Siedziała w tym samochodzie prawie kwadrans. Wszyscy pojechali już do kościoła. Poprosiła ich o to, przyrzekając, że zjawi się tam niebawem.

Oparła ręce na brzuchu, próbując uspokoić trzepotliwe motyle, które tam się zagnieździły. Wczoraj wieczorem była bardzo niespokojna, ale to nic w porównaniu z tym, co działo się z nią teraz. Czyli typowy przypadek nieprzytomnej ze zdenerwowania panny młodej tuż przed ślubem.

Zapewne tak. Tym bardziej, że powód ku temu był.

Tej nocy ona i Nick rozmawiali z sobą długo i szczerze, jak nigdy dotąd. Uczynili duży krok do przodu, do omówienia pozostało jednak jeszcze wiele spraw. Na przykład: jeśli ojciec nie zgodzi się na wprowadzenie zmian w swojej cukierni, Efi otworzy własną cukiernię gdzieś blisko Grosse Point, może nawet przy prestiżowej Royal Oak, a takie posunięcie powinno się stanowczo przedyskutować z przyszłym mężem, prawda? Tak samo szerzej rozwinąć temat przyszłości zawodowej Nicka. Bo może on rzeczywiście w którymś momencie dojrzeje do decyzji o podjęciu studiów prawniczych.

Znów głośnie przełknięcie.

Nagle ktoś otworzył drzwi samochodu. Tylko kto? Przecież wszyscy pojechali już do kościoła. Tak, wszyscy oprócz ciotki Frosini, która właśnie sadowiła się obok Efi.

– Jesteś o krok od popełnienia największego życiowego błędu, moje dziecko.

Dzień był słoneczny i ciepły. Kościół pękał w szwach. Pan młody czekał na pannę młodą przed kościołem, wspierany przez swoich rodziców, przyszłych teściów, pierwszego drużbę i pierwszą druhnę. Wszystko przebiegało zgodnie z planem, a o tym, co zdarzyło się w nocy między parą narzeczonych, wiedzieli tylko oni.

Przegadali całą noc. O świcie Nick odwiózł Efi do domu i wrócił do siebie. Naturalnie zadano mu pytanie, gdzie był i dlaczego nie zadzwonił, ale tylko pro forma, bo uwaga wszystkich skupiona była na rzetelnym wykonaniu koniecznych czynności przedślubnych. Ojciec Nicka na przykład osobiście odśpiewał panu młodemu pieśń weselną. Nick jeszcze nigdy w życiu nie miał okazji oglądać popisów wokalnych swego rodzica, a tu proszę: Stamatis Constantinos przykląkł na jedno kolano i ciepłym barytonem wykonał pieśń o swym jedynym synu, z którego jest bardzo dumny. A także o przyszłości, naturalnie świetlanej. Nick doskonale zdawał sobie sprawę, że w najbliższej przyszłości nie wszystko będzie wyglądać tak różowo. Po powrocie z podróży poślubnej rozpocznie się dla niego długi proces wyzwania się spod wpływu rodziców, uczenia się, jak stawiać na pierwszym miejscu swoją nowo założoną rodzinę, ale tego ranka, kiedy słuchał śpiewu ojca, pozwolił sobie na chwilę wzruszenia.

Chociaż chwilę potem oznajmił ojcu stanowczym głosem, że nie życzy sobie żadnych nacisków na rodziców Efi.

Chodziło, oczywiście, o ten nieszczęsny posag. Matka w pierwszej chwili nie wierzyła własnym uszom, potem zaczęła nerwowo skubać naszyjnik, natomiast ojciec, ku zdumieniu syna, tylko się uśmiechnął. Żadnego wybuchu gniewu, jak spodziewał się Nick, a przynajmniej dłuższej dyskusji. W rezultacie zdezorientowany pan młody też zaczął skubać, co prawda nie naszyjnik, lecz

krawat.

Na ślub przybyli już wszyscy ludzie znani Nickowi. Brakowało tylko panny młodej.

Nagle poczuł na ramieniu lekką dłoń. Ciotka Frosini strzepnęła z marynarki pana młodego jakiś pyłek, potem kościste palce na moment przylgnęły do policzka Nicka. Stara ciotka uśmiechnęła się jakoś tak szczególnie, ale nie powiedziała nic, tylko szturchnęła go żartobliwie i odeszła. Sroga ciotka, jak zawsze w czarnej sukni, teraz upiękkszzonej niebieską szarfą.

Dziwna staruszka ta ciotka Frosini. Przez cały ubiegły tydzień obrzucała Nicka spojrzeniami, w których nie było cienia sympatii. Jakby życzyła mu wszystkiego najgorszego. A teraz raptem wykonała tak znaczący gest. Niby drobny, Nick jednak nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ciotka w ten sposób udzieliła mu swoistego votum zaufania. Zaufania, na które Nick w jakiś sposób sobie nagle zasłużył.

Może ciotka wiedziała coś, o czym on nie wiedział...

Podenerwowany spojrział na zegarek. Efi spóźniła się już czterdzieści pięć minut. Panna młoda zwykle każe na siebie czekać, taka niewinna demonstracja własnej wyższości, równie skuteczna jak nadeptanie na nogę współmałżonka zaraz po ceremonii ślubnej.

Tradycja tradycją, ale czy czterdzieści pięć minut to przypadkiem nie za długo?

– Kto jest z Efi? – spytał półgłosem jej ojca. Gregoris Panayotopoulou posłał mu zdumione spojrzenie spod krzaczastych brwi i rozłożył szeroko ręce.

– A kto ma z nią być, chłopcze? Przecież wszyscy są tutaj!

– Wszyscy? – Nick poczuł przyptyw panicznego strachu. – Czy to znaczy, że ona jest teraz całkiem sama?

– Jest z nią szofer.

– Jaki szofer?

– Kierowca samochodu, który wynająłem na tę okazję.

Czyli ktoś zupełnie obcy...

Nick wsadził rękę do kieszeni spodni. Pusta. Kluczyków nie ma. Oczywiście, oddał je przecież swemu *koumbarosowi*, czyli pierwszemu družbie.

Alex był teraz pochłonięty rozmową z Kiki. Rozmową całkiem specjalną, która pozwala przypuszczać, że w najbliższej przyszłości odbędzie się kolejny ślub.

– Alex! Oddaj kluczyki!

– A po co ci one? Zapomniałeś czegoś w samochodzie?

– Daj mi te cholerne kluczyki! Alex wyciągnął rękę z kluczykami.

– Proszę, ale ja na twoim miejscu bym się stąd nie ruszał.

– Dlaczego? – W tym samym momencie Nick usłyszał ogłuszający klakson samochodu.

Alex uśmiechnął się.

– Ano dlatego, że właśnie nadjeżdża panna młoda.

Efi złożyła dłoń w dłoni ojca i wysiadła z samochodu. Czowała, że jej puls przyśpiesza, trudno przecież w takiej chwili zachować kamienny spokój, ale na pewno nie było tragicznie.

Przy akompaniamencie głośnych braw i radosnych okrzyków wynurzyła się z samochodu panna młoda spowita w panięską biel. Rozczulony ojciec spoglądał na nią z nieskrywaną dumą.

– Jesteś gotowa, córeczko? Pocałowała go w policzek i skinęła głową. Wtedy wszyscy, jak na komendę, rozstąpili się, robiąc przejście dla oblubienicy. Na końcu tej drogi, przed schodami wiodącymi do kościoła, stał Nick.

Serce Efi zabiło jak szalone.

Nick. Piękny jak grecki bóg. Za kilka chwil zostanie jej mężem.

Wzięła ojca pod rękę i wolnym krokiem ruszyła ku swemu przeznaczeniu. Po drodze jej wzrok wyłowił niebieską plamę.

Ciotka Frosini...

– Jesteś o krok od popełnienia największego błędu w swoim życiu – powiedziała stara kobieta, wsuwając się do samochodu na miejsce obok Efi.

EE bała się, że ciotka wyśmieje jej obawy i wątpliwości, lecz ona po prostu opowiedziała jej swoją historię. W sumie bardzo podobną do historii Efi. Okazało się, że matka, opowiadając kiedyś Efi o niedoszłym małżeństwie ciotki Frosini, przekazała jej tylko część prawdy. Ślub się nie odbył nie tylko z powodu zatargów o ziemię i kozy. W życiu ciotki Frosini istniała bowiem też pewna Afrodyta. Jedną z jej krewnych, która próbowała ukraść Frosini jej narzeczonego.

W ostatecznym rozrachunku nie ukradła. Frosini oddała go jej sama, bez walki.

– Pozwoliłam, żeby rządził mną strach – wyznała starsza pani, kiedy siedziały ramie w ramie na tylnym siedzeniu w wytwornej limuzynie z klimatyzacją. Szofer udawał, że nie słucha, chociaż oczywiście słuchał.

Ciotka Frosini wzięła Efi za rękę i spojrzała jej głęboko w oczy.

– Wyjdź za Nicka, *agape mou*. Wyjdź za niego, niech zatoczy się to koło, które wiele lat temu przerwałam.

Efi odszukała wzrokiem twarz starej kobiety i posłała jej promienny uśmiech. Starej, zgorzkniałej ciotce, która całe życie spędziła samotnie. A kobieta samotna w greckim społeczeństwie to wyrzutek, ktoś gorszy i lekceważony, po prostu tylko czyjaś ciotka albo osoba odpychana, zmora dla wszystkich.

Dla Efi – ciotka Frosini, która wskazała jej drogę. Drogę serca.

Gregoris zatrzymał się. Panna młoda stanęła przed panem młodym i

spojrzała w górę, w oczy najczarniejsze z czarnych, po prostu najpiękniejsze. Były to oczy Nicka, pełne nadziei i miłości. A także odrobinę zaleźnione. Ona też czuła lęk przed tym, czego nie można przewidzieć, ale kiedy składała dłoń w dłoni narzeczonego, strach znikł. Wiedziała, że razem z Nickiem pokonają wszystkie przeciwności... jeśli będą parą, prawdziwą parą, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Epilog (Kelly Leslie)

Po raz pierwszy w życiu Daisy O'Reilly miała okazję się przekonać, że szczęście rzeczywiście sprzyja Irlandczykom, a już w pierwszym rzędzie młodym Irlandkom, bo na głowę Daisy O'Reilly wcale nie posypały się gromy. Żadna z narzeczeńskich par, do których wysłała niewłaściwe gadzety, nie zgłosiła reklamacji. Cisza. Jakby te pary z tej pomyłki były nawet zadowolone...

Niestety do pełni szczęścia było jeszcze daleko. Minęło kilka tygodni, a Neil nadal się nie pojawiał. Na pewno przepłoszyła go swoim głupim zachowaniem, bo następnego dnia przyjechał inny kurier, to znaczy ten co zwykle. A Daisy pozostało tylko rozmyślanie. Jak by to było, gdyby wtedy tamtemu kurierowi, Neilowi, powiedziała to, o co prosił.

Jedno słowo. Swoje imię. Daisy.

Trudno. Tamtego dnia była w fatalnym nastroju, na pewno nie w takim, żeby dać facetowi szansę. Ale tamten dzień jednocześnie nie był tak do końca tragiczny, bowiem bezceremonialna uwaga Trudy na temat kontaktów Daisy z facetami skłoniła rzeczoną Daisy do naprawdę głębokich rozważań, które trwały blisko miesiąc. Pod koniec miesiąca Daisy była skłonna przyznać kuzynce rację.

Szukała miłości u różnych życiowych ofiar, co dawało jej swego rodzaju komfort psychiczny, bo kiedy w końcu zostawała sama, miała na kogo zwalić winę. Cóż, tak naprawdę Daisy miała kompleksy. Nie ceniła siebie. Nie wierzyła, że mógłby pokochać ją jakiś normalny facet. Pokochać taką, jaka jest i pokochać na zawsze.

Tak więc koniec miesiąca oznaczał przełom. Wyciągnęła pewne istotne wnioski, na co oczywiście potrzebowała trochę czasu, dogłębnie wysondowała swoją duszę i spożyła sporą ilość lodów firmy Ben and Jerry. Wnioski ogólnie można było uznać za optymistyczne. Bo może wcale nie jest tak źle. Może ona, Daisy, ma jednak coś do zaofiarowania facetowi na poziomie. I może nawet jej należy się od życia jakiś miły człowiek, prawdziwa miłość, a nawet złota obrączka i któryś z tych głupawych ślubno-weselnych gadżetów, które sprzedawała każdego dnia.

Powyższe wnioski zdecydowanie poprawiły jej nastrój.

– Może wcale nie jest za późno! – powiedziała sobie, wchodząc pewnego dnia do pokoju, gdzie szykowano wysyłkę.

– Na co? – spytał jakiś męski głos. – Na co nie jest jeszcze za późno?

Szok. Daisy, prawie wstrzymując oddech, powoli odwróciła głowę. Tak, to był Neil. Spoglądał na nią z taką samą życzliwością i zainteresowaniem, jak tamtego dnia, kiedy spotkali się po raz pierwszy.

Uśmiechnęła się powoli, miło i z zadowoleniem. Los dał jej przecież jeszcze jedną szansę, a ona miała nieodparte przeczucie, że może zdarzyć się coś

cudownego, oczywiście pod warunkiem, że sama temu nie przeszkodzi.

– Na co nie jest jeszcze za późno? – spytał ponownie Neil cichym głosem, a pytanie to było takie jakieś... nabrzmiałe treścią. Jakby Neil wierzył w różne dziwne rzeczy typu zrządzenie losu i tak dalej.

– Na to, żeby powiedzieć ci moje imię. Panie Boże, spraw, żeby on jeszcze chciał... Chyba chciał.

Położył clipboard na biurku, podszedł do niej i wyciągnął rękę.

Podąła mu swoją. W chwili, kiedy dotknął jej palców, poczuła iskierkę. Iskierkę-przecucie, iskierkę-znak, że stanie się coś nieuniknionego.

Delikatnie uścisnął jej dłoń.

– Cześć. Jestem Neil. Miło mi cię poznać.

– Cześć. Jestem Daisy. Mnie również bardzo miło cię poznać.

Potem zapadła cisza, tylko patrzyli na siebie. Niby nic, ale żadne z nich nie cofało ręki, a Daisy czuła, że stało się coś bardzo istotnego. Zrobiła pierwszy krok na początek długiej wędrówki. Krok nieduży, ale być może jest to najważniejszy krok w jej życiu.

– Neil... – odezwała się w końcu. – Jest coś, co powinieneś o mnie wiedzieć.

– A co? – Jestem Irlandką. – A potem, nie potrafiąc dłużej powstrzymać rozpierającej ją radości, roześmiała się. – Jestem Irlandką, a to znaczy, że wierzę w elfy, Neil.